

WARSAWA (PAP)
Dziś w Warszawie rozpoczyna się V plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

V Plenum KC PZPR

Na porządku dziennym:
● Referat Biura Politycznego „O konsekwentnej realizacji społeczno-ekonomicznego programu VII Zjazdu PZPR, o wyższą efektywność gospodarowania”.
● Sprawozdanie delegacji partyjno-państwowej PRL z wizyty przyjaźni w ZSRR.

Gen. Ziaur Rahman przejął ster rządów w Bangladeszu

Gen. Ziaur Rahman, szef sztabu sił lądowych Bangladeszu, objął faktyczną władzę w państwie we wtorek nad ranem, gdy na mocy proklamacji prezydenckiej został głównym administratorem stanu wojennego. Prezydent Bangladeszu A. M. S. Sajem, który był głównym administratorem stanu wojennego od 8 listopada 1975 r., oznajmił w nocy z poniedziałku na wtorek, według radia Dhaka, że przekazuje ten urząd gen. Rahmanowi „w szerszym interesie kraju”.

40-letni Ziaur Rahman jako najwyższy rangą dowódca sił zbrojnych Bangladeszu uchwodził od listopada ub. roku za najpotężniejszą osobistość w rządzie tymczasowym. Obecnie Sajem będzie nadal prezydentem, ale Ziaur jako główny administrator stanu wojennego przejął od niego de facto ster rządów w państwie. Według proklamacji ogłoszonej przez Sajema, Ziaur Rahman ma prawo wydawać rozporządzenia, mianować swych zastępców i terenowych administratorów stanu wojennego, a także zmieniać dotychczasowe proklamacje dotyczące stanu wojennego, wydane przez prezydenta.

Awans Ziaura i umocnienie pozycji armii w rządzie nastąpiły w 8 dni po odwołaniu na czas nieokreślony wyborów powszechnych, zapowiadanych poprzednio na luty 1977 r.

We wtorek wieczorem źródła oficjalne w Dhace podały, że 29 listopada aresztowano „za działanie na szkodę państwa” 11 polityków cywilnych należących do różnych partii, prawników i lewicowych, w tym Chondakera Mustakę Ahmeda, konserwatywnego przywódcę nowo utworzonej „Demokratycznej Ligi Bangladeszu”, który po ubiegłorocznym przewrocie sierpniowym był przez blisko 3 miesiące prezydentem Bangladeszu.



Taki bakcył, pokłony w dzieciństwie, zostaje na zawsze. Juniorzy z Ludowego Klubu Jeździeckiego „Kozienice” mają już na swoim koncie sukcesy nawet w poważnych międzynarodowych zawodach. Oto młodzi z codziennego treningu pod okiem znakomitego jeźdźcy, Wiesława Dziadzińskiego. Fot.: CAF — Stan

Wywiad Cartera dla CBS:

◆ Republikanie winni, że rozmowy SALT-2 nadal nie zakończone ◆ Eliminacja kandydatów do najwyższych stanowisk

WASZYNGTON (PAP)
W poniedziałek wieczorem prezydent elekt Jimmy Carter udzielił wywiadu amerykańskiemu koncernowi telewizyjnemu CBS. Carter wyraził ubolewanie, że dotychczas nie podpisano porozumienia kończącego drugą rundę radziecko-amerykańskich rokowań w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT). Winę za ten stan rzeczy przypisał administracji republikańskiej.

W dalszej części swego wywiadu Carter wyraził zaniepokojenie podwyżką cen wprowadzoną przez amerykańskie koncerny stalowe i dodał, że krok ten może tylko zachęcić państwa NATO do podniesienia cen ropy na zapowiadanej na 20 grudnia br. sesji rady ministerialnej OPEC. Carter zaapelował do dyrektorów koncernów o ponowne rozważenie tego posunięcia.

W kwestii składu personalnego nowej administracji Carter oświadczył, że po konsultacjach wyeliminował już część kandydatów do kluczowych stanowisk w swej ekipie. Pierwsza nominacja ma być ogłoszona już w najbliższych dniach. Oczekuje się, że długoletni przyjaciel Cartera, bankier z Atlanty Thomas Bertram Lance, zostanie mianowany ministrem skarbu, bądź dyrektorem biura budżetowego Białego Domu. Liczba potencjalnych kandydatów do stanowiska sekretarza stanu została ograniczona do 5 nazwisk, ministra skarbu — do 10 osób, a doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego — również do 5 osób.

Niemcy Zachodnie: ponad milion bezrobotnych

Wbrew optymistycznym prognozom o przezwyciężeniu recesji gospodarczej w RFN, w ostatnich miesiącach nastąpiło zahamowanie koniunktury. Stwierdza to, na podstawie najnowszych badań, monachijski instytut IFO, który zwraca przede wszystkim uwagę na osłabienie tempa produkcji przemysłowej w drugiej połowie br. Sytuacja ta prowadzi do wzrostu bezrobocia. Według najnowszych danych, na początku grudnia bezrobocie w RFN wzrosło do ponad 1,5 mln bezrobotnych. Zwiększyła się też liczba osób pracujących w skróconym wymiarze czasu — z 45,5 do 139 tys.

Niewesołe są perspektywy na rok przyszły. Zdaniem monachijskiego instytutu przewidywane tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie tylko 4 proc., a więc prawie połowę tego, co zakładano pierwotnie. Zapowiadano podwyżki szeregu opłat i taryf.

magazyn

ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

1. XII 1976 R.
NR 274 (8902)
ROK XXVIII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA

Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

Z udziałem sekretarza KC PZPR A. Werblana

Z naukowcami o problemach kraju

(Inf. wł.) Sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan spotkał się wczoraj z aktywem partyjnym krakowskich uczelni i przedstawił sytuację społeczno-gospodarczą oraz kierunki rozwoju kraju. Charakterystykę trendów rozwojowych obecnego 10-lecia stwierdził on, że są to lata bezprecedensowe, bardzo owocne jeśli chodzi o postęp gospodarczy. Podjęto szereg istotnych inwestycji m. in. w przemyśle surowcowym, spożywczym, w rolnictwie, budownictwie. Stworzyły one możliwości głębszego i trwałszego postępu w wielu dziedzinach.

Dzisiaj główne wysiłki partii i rządu koncentrują się na zwiększeniu produkcji rynkowej. Zamierza się w przyszłości ograniczyć udział inwestycji w podziale dochodu narodowego. Zwiększą się — w stosunku do minionej 5-letki — nakłady na rozwój nauki, zostaną również stworzone możliwości dla wdrażania nowego systemu oświaty.

Pracownicy nauki poruszali (DOKONCZENIE NA STR. 2)



29 bm. wykończono pociąg osobowy jadący z kenijskiego portu Mombasa do stolicy kraju Nairobi. Przyczyną wykolejenia było podmycie nasypu przez falę powodziową. Liczba ofiar katastrofy nie jest jeszcze znana, mimo że upłynęły od niej przeszło 24 godziny. Dotychczas wydobyto zwłoki 12 osób oraz udzielono pomocy 70 rannym. Jest to prawdopodobnie największa katastrofa kolejowa, jaka dotychczas wydarzyła się w tym kraju. Pociąg wioził ok. 600 osób. CAF — AP — telefoto

Trzęsienie ziemi w Chile

MEKSYK, NOWY JORK (PAP)
Silne trzęsienie ziemi wystąpiło w poniedziałek wieczorem na południowym obszarze Chile i południowych rejonach Peru. Ruchy tektoniczne odnotowano także w Boliwii i Argentynie. Ocenia się, że siła wstrząsów wyniosła 7,3 stopnia w skali Richtera, a epicentrum znajdowało się w rejonie między chilijskimi miastami Antofagasta i Iquique.

Agencja UPI w informacji z Santiago podaje, że na terenach dotkniętych ruchami tektonicznymi powstała panika wśród ludności a w miastach Antofagasta i Arica wystąpiły przerwy w dostawach energii elektrycznej i w zakresie łączności telefonicznej. Wyrażenia się również inne nawalone trzęsieniem ziemi, takie jak Tocopilla oraz Maria Elena i Pedro de Valdivia, leżące 1120 km na północ od Santiago.

W Peru panika wybuchła wśród mieszkańców miejscowości Arequipa a także w przygranicznej miejscowości Tacna.

15-17 grudnia br. Premier P. Jaroszewicz złoży wizytę w W. Brytanii

WARSZAWA (PAP)
Na zaproszenie rządu Jej Królewskiej Mości, prezes Rady Ministrów PRL, Piotr Jaroszewicz, złoży oficjalną wizytę w Wielkiej Brytanii w dniach od 15 do 17 grudnia br. Podczas wizyty premier Jaroszewicz przeprowadzi rozmowy z premierem Jamesem Callaghanem i innymi członkami rządu brytyjskiego.

Przed barbórkowym świętem

Uroczystości w FMWiG w Gliniku ■ W bocheńskich żupach solnych ■ Sukcesy „skalników” z Krzeszowic

Za kilka dni „Barbórka”. Mimo, iż nie mamy w regionie kopalni węgla, z którymi zwykle kojarzy się to święto, w wielu miejscowościach trwają już przygotowania do Dnia Górnika. Obchodzą je będą przecież zarówno „biał” górnicy z Bochni i Wieliczki jak i pracownicy kamieniołomów w Krzeszowicach, czy Kłęczanach, załoga „Glinika” w Gorlicach i inni. Świętować będą w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Fabryka Maszyn Wiercinnych uczestniczy w rozwoju bliższej i dalszej okolicy. Toteż na spoty tylko wykonuje planowo zadania, które poprzedzają produkcję, lecz także u- Dzień Górnika, mówi się zarów-

Spotkanie Breżniew — Simon

We wtorek sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew przyjął na Kremlu ministra finansów USA, Williama Simona, który przybył do Moskwy, aby wziąć udział w kolejnym posiedzeniu radziecko-amerykańskiej rady handlowo-gospodarczej.

Podczas rozmowy poruszono zagadnienie kontaktów handlowo-gospodarczych między ZSRR a USA, a także inne aspekty stosunków dwustronnych.

Leonid Breżniew podkreślił, że Związek Radziecki dąży konsekwentnie do tego, aby stosunki obu państw rozwijały się w pozytywnym kierunku, na pokojowej i trwałej podstawie, we wszystkich dziedzinach interesujących obie strony.

Rozmowa upłynęła w przyjaznej, rzeczowej atmosferze.

(Inf. wł.) W tych dniach Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Sączu złoży meldunek o wykonaniu zadań rocznych skupując 67 mln l. mleka. Fakt ten oznacza, że dodatkowo w grudniu br. skupi się dalsze 4 mln l. Na aktywizację skupu wpływ miały m. in. nowe, obowiązujące od 14 lipca br. ceny mleka, nie bez znaczenia był przedłożony do 15 bm. okres pastwiskowy. Nadto zdaniem prezesa WSM — Jerzego Walczewskiego b. dobrze pracuje służba inżynierska. 51 osób utrzymuje codzienne kontakty z dostawcami. Pomagają członkowie społecznych komitetów dostawców. Nie szczędzą sił wszyscy pracownicy.

Wraz ze wzrostem skupu — podniosła się produkcja twarogów, serów twardych, śmietany, napojów mlecznych — średnio o 24 proc. w stosunku do ub. roku. Nowością jest mleko w opakowaniach foliowych — jednorazowego użytku. (k-b)

Z Nowosądeckiego ponad plan:

● 4 mln l mleka więcej ● Nowości gastronomiczne WSS „Społem” ● Kamieniołomy pracują już na poczet 1977 r.

Za nami 11 pracowitych miesięcy. Już niewiele dni roboczych pozostało do końca 1976 r. Efektem wysiłku robotników i usprawnień organizacyjnych, modernizacji przedsiębiorstw i udoskonalenia technologii jest przyspieszenie realizacji tegorocznych zadań, są nowości rynkowe i dodatkowa produkcja.

Oto kolejne meldunki naszych reporterów z woj. nowosądeckiego.

„Społem” WSS w Nowym Sączu wychodząc naprzeciw trudnościom zaopatrzeniowym w mięso i jego przetwory, organizuje w Nowym Sączu, Nowym Targu i Gorlicach własne tuczarnie trzody chlewnej, a placówki gastronomiczne zawierają szereg umów kontraktacyjnych na zasadzie kooperacji z producentami.

Podjęto też inicjatywę wzbogacenia asortymentów wyrobów gastronomicznych o przetwory z mięsa króliczego. Zakład gastronomiczny w Nowym Sączu zwiększył o 1 tonę tygodniowo produkcję przetworów króliczych w postaci smakowitych kabanosów, pasztetów, parówek itp. Podobną produkcję w najbliższych tygodniach uruchomia spółdzielcze zakłady gastronomiczne w Nowym Targu i Gorlicach.

Dla zapewnienia sobie dostaw surowca, Zarząd WSS nawiązuje (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Powrót uchodźców libańskich

Od czasu zaprzestania walk w Libanie, po wkroczeniu do tego kraju wojsk międzyarabskiego korpusu bezpieczeństwa, co najmniej 100 tys. uchodźców powróciło do swych stron rodzinnych — poinformowano we wtorek w Bejrucie. Ocenia się, że w Syrii nadal przebywa 500 tys. uchodźców. Ogółem Liban opuściła 1/3 ludności (milion ludzi).

Można by efektywnie, a raczej efekciarsko. Sama stowa butla od razu narzuca różne wysuszczone zwroty, od nabijania w butlę począwszy. Odstąpić jednak od starego arsenału banałów pytkiej żurnalistyki. Chodzi mi bowiem o problem butli, konkretnie: butli z gazem.

Przed laty była reklama. Ze butla z gazem to jest dobra rzecz i aby lud polski przestał palić pod kuchenką na wsi polskiej, dalszej i głębszej — bo piękne samochody z czerwonymi butlami jeździć będą. Z butli się podłączył gaz do małej kuchenki i za pięć minut herbata gotowa. Butla — radość gospodyni. No i tak zdołano skutecznie gospodynie przekonać, że Zakłady Gazownictwa, które miały tymi samochodami jeździć po wsi i przedmieściu zasypano kopcami podał. Niektórzy czekają latami na litos, dobry humor, albo kolejność w zrealizowaniu swej skromnej prośby. Jeszcze tylko wysokie odznaczenia państwowe albo poważna choroba mogą zmieścić serce dyrektora w przyznaniu butli z gazem. Wtedy co pewien czas, a czas to nieokreślony — samochodzik z czerwonymi butlami zawita przed dom zastawionego, albo szczęśliwca i onże będzie miał herbatkę za 5 minut. A nowa butla z gazem za 6 do 8 tygodni, jak to w okresie letnim solennie w Zakładach Gazownictwa obcywano. Butla starcza na 2-3 tygodni.

W rezultacie od lat funkcjonuje wielka fikcja w postaci „gazyfikacji bezprzewodowej”, na którą napisano już tyle żdiciu spływających artykułów, iż ludzie od tej bezprzewodowej winni być podobni Japończykom. Gdyby się spełniły pobożne życzenia obywateli niby szczęśliwych, bo wpisanych na listę — owi Japończycy podczas wybuchu gwałtownego przepanu butanu winni wylecieć w powietrze jak Wołodyjowski z Kellingiem i już nigdy nie powrócił na ziemię. Może nowi, ich następcy zdolni stworzyć nowy system dystrybucji gazu w butlach, który to system działałby... A diabli wiedzą, jak działałby. Może jeszcze gorzej.

Za przytępienie takiej butli Zakłady Gazownictwa każą sobie stono płacić, bo aż 43,50 groszy do wsi odległej o 15-20 km od Krakowa. W sumie dwóch

Problem butli

Janusz ROSZKO
MOJE 3 GROSZE

odbiórów gazu mogłoby za tę cenę wynająć taksówkę z Krakowa i wieść dwie butle wołą z jasnem i pompą, a także delikatnością, jak dygnitarzy jaskich. Ale nie wolno — do transportu gazu musi być samochód specjalny.

W sumie jest to interes — bo 11 kg gazu w butli kosztuje prawie 120 złotych. Alści na cenę nikt nie sarka, ale chce za te pieniądze wymagać od kogoś, kto tym gazem dysponuje — sumiennosci.

W rezultacie czasami zastaje w domu kartkę na powielaczku odbita, że z powodu nieobecności w domu butli nie wymieniono etc. Wedle panów dystrybutorów zamawiający winni nie pracować, nie wychodzić w pole, nie stać w sklepie — a tylko czekać z zapalem na samochód, który przyniesie czerwona butle... Podobno nie są w stanie wyznaczyć żadnych konkretnych terminów. Dlaczego?

Na pewnym etapie zapoznajania się ze sprawą byłem skłonny uznać, że wszystkim winne są Zakłady Gazownictwa, które łupią grosz, a gazu nie dostarczają. Tymczasem...

W eterze, czyli na falach Polskiego Radia, program II, nadano niedawno rzecz nazwaną „reportażem ekonomicznym”. Oczywiście nie było to żaden reportaż, tylko zwykła kłótnia kilku panów w samej stolicy na temat butli rzeczowej. Nazwałbym to nawet sprawozdaniem z pyskówki, która miała pewne cechy demaskatorskie.

Zaczął dyrektor plockiej, słynnej Petrochemii stwierdzeniem, że gazu płynnego nie brakuje. Gdybym nie był świadkiem tego, że audycje teraz już się nagrywa wcześniej i puszcza z taśmą — zamówiłbym byskawicową do Warszawy i zawoziłabym telefonicznie dyrektora, aby nie opowiadał bzdur. Jednakże byli tam w studio ludzie przytomni, którzy powiedzieli, że gazu płynnego nie ma. Dyrektor stwierdził, że on plan wykonuje i dostarcza tyle, ile u niego zamawiają rozlewnie. Ze on może produkować znacznie więcej tego gazu, ale rozlewnie nie zamawiają. Więc skoro nie zamawiają, to po co on ma to produkować? I już byłbym zamówił byskawicową do Warszawy, aby uścisnąć dłoń dyrektora, któremu krzywa wprowadzić nie rośnie, ale może w każdej chwili zacząć rość i to nawet gwałtownie.

Jednak wtedy odezwali się raz jeszcze doli, że one gazu nie mają; że Zakłady Gazownictwa, że spółdzielnia „Minol”, że stacje CPN zamawiają gaz w rozlewniach i telefoniują kilka razy zwyciężając, pilnie i byskawicznie — a gazu nie ma. Ze turyści z pustymi butlami, kłną w różnych językach, bo wśród nich jest i tłum zagranicznych — gromadzą się pod stacjami benzynowymi i punktami napajania butli (w Krakowie tych punktów jest zdaje się raz, czyli jeden, bo CPN na południu Polski wykpił się ze sprawy sprzedaży gazu płynnego. Za to bardzo ładnie handluje gazem płynnym w województwach Polski

środkowej i północnej). Ze stali odbiorcy dużych butli na wsi gotowi są pomodlić się za dusze tych, co sprawę gazu w same żniwa zazwyczaj, gdy nie ma czasu podpaść pod kuchenik i gotować na drzewkach — zawalili. Tylko, że dusze te są jeszcze na ziemi i sprawy w odpowiedniej kolejności zawałają.

Kierownik wydziału gazyfikacji bezprzewodowej z Zakładów Gazownictwa z Krakowa, który się przez telefon, że gazu po prostu nie dostaje. To samo mówi w punkcie przy ulicy Radzikowskiego. Powiada, natomiast, że rozlewnia w jakimś mitycznym Staporokowie (szukaj wiatru w polu, podobno gdzieś w Kieleckim) nie dowozi. Ze oni tam mają co 50 samochodów do przewożenia gazu, ale z tego wielkość nieczysta. Wynikałoby z tego, że kadry kierownicze tej rozlewni są również nieczyste i kto wie, czy nie należałoby ich wraz z parkiem samochodowym wymienić. Ale ludzie z takiej rozlewni, w Łomży bądą się znajdujące, odpowiedzieli z wdziękiem, że panu dyrektrowi w Plocku psuje się aparatura i są przerwy w dostawie. Dyrektor raz jeszcze, że plan wykonuje przecież. Kadry kierownicze rozlewni, że mają... za male zbiorniki. Ze gdyby byli poinformowani o tym, że nastąpi przerwa, to mogłoby zabezpieczyć sobie rezerwę i tak najwyżej na 5 dni. Problem butli jest problemem nieuchwytnym. Nie ma winnych. Wszyscy są krzywi i mają trudności obiektywne. Gazyfikacja bezprzewodowa jest... i jej nie ma.

Dopiero że „Expressu Wieczornego” (nr 258) dowiedziałem się, że również nie ma szans na poprawę, ani na rozwój tego interesu. Zakłady Cegielskiego z Poznania nie dostarczą w przyszłym roku butli w ilości 310 tys. sztuk, tylko 200 tysięcy. Przedsiębiorstwo „Chemar” w Kielcach również nie będzie w rozlewniach budowało dużych zbiorników. Wycofało się.

Ech, ludzie, ludzie! Budujemy huty i stocznie, dajemy sobie świetnie radę z superelastyką, a nie możemy rozwiązać „problemu” butli? Aż trudno uwierzyć. A może to nie problem butli — lecz bezrośki konkretnych ludzi?

Czy powstanie SATO?

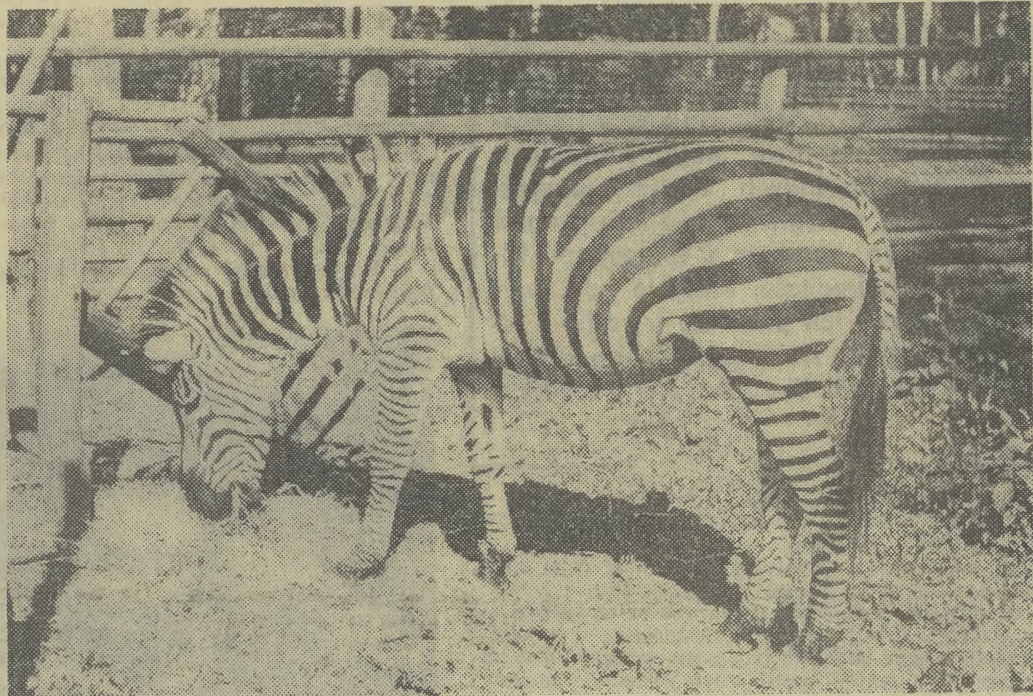
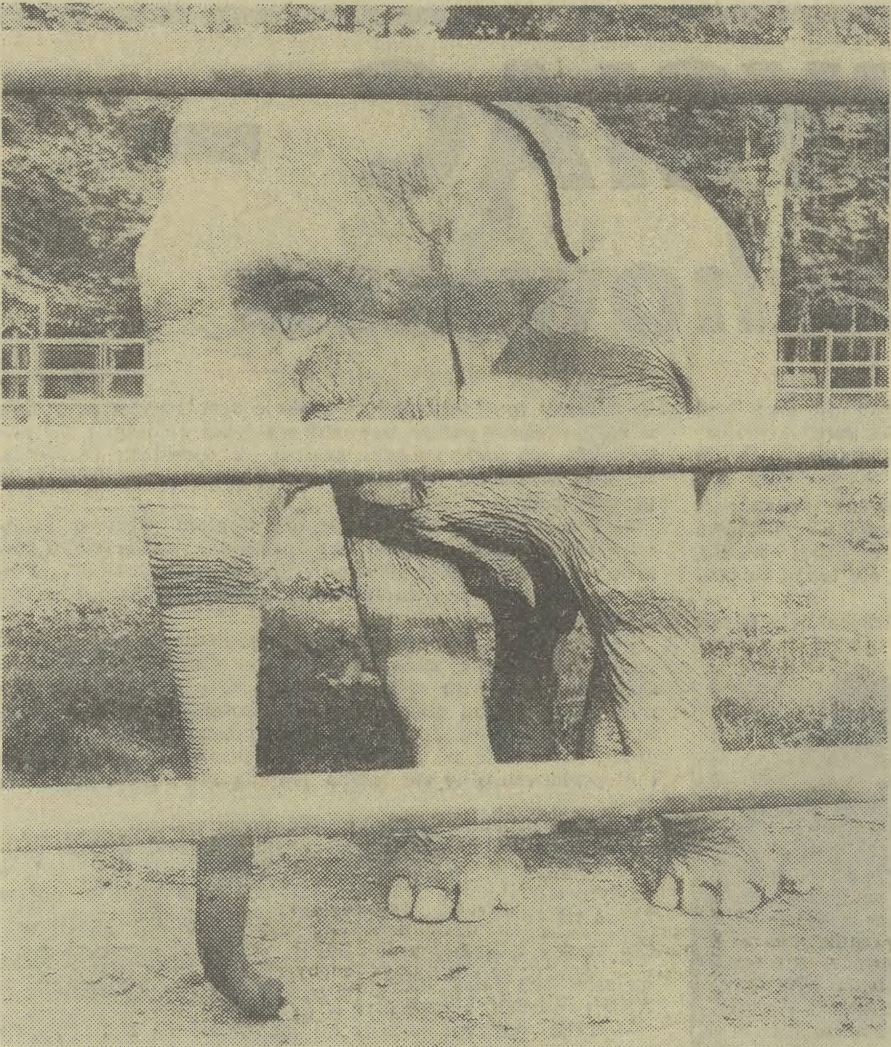
Jak pisał w Brasilli Korespondent dziennika „Washington Post” — wbrew zaprzeczeniom składanym oficjalnie — w stolicy Brazylii utrzymują się uporczywe pogłoski na temat planów utworzenia południowoatlantyckiego sojuszu — SATO, organizacji wojskowej na wzór sojuszu atlantyckiego — NATO. Planami zainteresowana jest przede wszystkim Republika Południowej Afryki i w Ameryce Łacińskiej — Brazylia, Argentyna i Urugwaj.

„Washington Post” podkreśla, że rząd Brazylii obawia się jedynie, że wejście w sojusz z RPA podważyłoby zaufanie, które rząd Brazylii pragnie sobie zaskarbić wśród krajów afrykańskich.

Katastrofa samolotu „Aeroflotu”

Jak podała agencja TASS, 28 listopada w rejonie lotniska Szeremietiewo uległ katastrofie samolot „Aeroflotu”, udający się z Moskwy do Leningradu. Przyczyną katastrofy była specjalna komisja. Rząd radziecki przekazał wyraz współczucia członkom rodzin ofiar katastrofy.

DZIŚ NA STR. 7
TABELA
WYLOSOWANYCH
BONÓW PKO



...Z drugiej strony klatki

ZOO — MIEJSCE PEŁNYCH UROKU WTajemniczeń Dzieci („PATRZ, MAŁPA, JAKA ŚMIESZNA...! O, SŁOŃ, JAKI WIELKI...! ŻY-RAFA... JAKA DŁUGA!”) — BEZTROSKEGO OPOCZYŃKU DOROSŁYCH. I BEZTROSKEJ ZABAWY DOROSŁYCH:

— PATRZ, STARY, JA DAM TEJ MAŁPIE LUSTERKO I ZOBACZYSZ, CO ONA ZROBI. MÓWIĘ CI, MOŻNA SKONAĆ ZE ŚMIECHU!

KTOŚ, OBSERWUJĄC WESOŁE ZABAWY DOROSŁYCH PRZED KŁATKAMI MAŁP, POWIEDZIAŁ:

— CZASEM WYDAJE MI SIĘ, ŻE TO NIEKTÓRYCH LUDZI POWINNO ZAMYKAĆ SIĘ W KŁATKACH. MAŁPY MIAŁYBY WTEDY RÓWNIIE WIELE UCIECHY...

PRACOWNICY KRAKOWSKIEGO ZOO NIEMAL CO DZIEŃ PRZYLAPUJĄ KOGOŚ Z ZWIEDZAJĄCYCH NA:

● KARMIENIU ZWIERZĄT,

● DRAŻNIENIU ICH,

● PODCHODZENIU ZBYT BLISKO KŁATEK.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Fot. O. LINK; ARCHIWUM

NR 48 (192)

MYŚLI TYGODNIA (25 XI—I XII 1976 r.).

OD DO SRODY

● Zamiłowanie do elegancji, do układnych słów, uprzyjemnia nam być może życie, ale z pewnością nie ułatwia zwalczania tych praktyk, które nam żyć i pracować przeszkadzają. Niechęć do nazywania rzeczy po imieniu nie zawsze jest wyrazem elegancji i dobrych manier. Oby nie zaczęła nam ona przesłaniać prawdziwej troski i prawdziwej umiejętności dostrzegania tych zjawisk, które ani elegancjnie, ani potrzebnie nam nie są.

(PRAWO I ŻYCIE)

● Przestrzeganie reguł moralności społecznej jest nieuchwytnie dla statystyk i formalnych kontroli. Tymczasem od nich właśnie zależy to, co najważniejsze. Doskonałości ustaw nie ocenia się według ich brzmienia w Dzienniku Ustaw i w rozprawach uczonych, ale według tego, jak przemawiają one na co dzień ustami szeregowego sędziego, urzędnika, pracownika aparatu gospodarczego. Jaka praktyka prawa, takie prawo w odczuciu obywateli.

(Stanisław Podemski — POLITYKA)

● Najpiękniejsze jest to, co rośnie w człowieku, bunt przeciwko śmierci: zarówno (sciszony) u tych, co porzucili nadzieję, jak i (dumny) u tych, którzy nie pojednali do końca. Kto wie, może tak wyraża się najwyższa godność człowieka?

(Jalu Kurek — MIESIĘCZNIK LITERACKI)

● Inwestycje to nakłady ponoszone dziś na wzrost spożycia jutro. Nie ma postępu, nie ma rozwoju ani społeczno-gospodarczego ani kulturalnego bez inwestycji, poziom zainwestowania naszego kraju jest wciąż jeszcze niższy niż innych, bardziej rozwiniętych krajów — w tym sąsiadów — z którymi lubimy się porównywać.

(Irena Dryll — TRYBUNA LUDU)

SKARGI I ZAŻALENIA

Chyba przed rokiem wydrukowałem w „Gazecie” pochwałę listów, jakie ludzie piszą do redakcji. Z reguły są to ważne sygnały piętnujące niedomagania naszego życia społecznego. Niejeden taki list stał się inspiracją dla naszych publikacji ujawniających złe. Część korespondencji od Czytelników publikujemy np. w wydaniu śródownym, część wyjaśniamy w kompetentnych instytucjach i urzędach. Obowiązkiem redakcji jest odpisanie na każdy list, a dziennikarz, który by się z tego nie wywiązał, naraziłby się na srogi gniew szefa naszego zespołu.

Wyjątek stanowią anonimowe. Również przed rokiem starałem się wyjaśnić, dlaczego anonim nie wzbudza naszego zainteresowania. Część Czytelników nie podzielała moich opinii i sugerowała, że są sytuacje, w których nawet niepodpisany sygnał jest wart uwagi.

Nie ma reguły bez wyjątków, wie to każdy praktyk i dlatego — przynajmniej — nie jestem w tej sprawie dogmatykiem.

Dzisiaj wracamy do tematu listów, jakie obywatele piszą do władz i instytucji, gdyż sposób reagowania na nie jest papierkiem lakmusem wrażliwości adresata. Kto wpadł w samozadowolenie, lekceważy tę formę kontaktu z opinią publiczną. Kto rozumie swoje obowiązki wobec społeczeństwa, nigdy nie przejdzie do porządku nad żadną skargą, nawet jeśli dotyczy ona pozornego drobniaku. Za każdym listem stoi bowiem żywy człowiek wołający o pomoc.

W naszym kraju istnieją odpowiednie przepisy zobowiązujące kierownictwa zakładów pracy, organizacji społecznych i urzędów do terminowego reagowania na listy. Realizacja tych postanowień nie zawsze jest również skrupulatna, toteż kierownictwo partii co jakiś czas akcentuje w swoich uchwałach obowiązek dogłębnego i wnikliwego traktowania przez wszystkie socjalistyczne urzędy problemu skarg i zażaleń.

Niedawno publikowałem rozmowę z kierownikiem Kancelarii I sekretarza Krakowskiego Komitetu PZPR, z której okazało się, jak poważnie instancja wojewódzka podchodzi do tego zagadnienia.

Obecnie chciałbym podzielić się dwoma refleksjami z Nowego Sącza. Pierwsza jest chyba nietypowa: otóż dyrektor ZNTK opowiedział mi przed kilku dniami o wykluczeniu z partii robotnika, który pisał listy do różnych władz. Kiedy się o tym dowiedziałem, w pierwszej chwili zmartwiałem. Jakże to, my którzy mamy obowiązek chronić krytykującego przed szykanami, sami karzemy człowieka odważnego?

Wyjaśniono mi wszakże ze szczegółami w czym rzecz. Otóż wieloletni pracownik ZNTK od długiego czasu zasympyal różne instytucje i władze doniesieniami, w wyniku których zjeżdżały tutaj komisje, także z bardzo wysokiego szczebla, i każdy jego sygnał pracownicy badali. Rzeczywiście nie potwierdzała zarzutów, komisje odjeżdżały, a „nieustępliw” człowiek dalej pisał swoje pod coraz nowe adresy. Wreszcie towarzysze z Komitetu Zakładowego i z organizacji oddziałowej doszli do wniosku, że są granice przyzwoitości, których przekraczać nie wolno. Wykazano cierpliwie na zebraniu partyjnym, że autor listów rażąc mija się z prawdą zarówno wtedy, gdy opisuje stosunki w zakładzie pracy, jak i wtedy gdy przedstawia swoje rzekome zasługi z lat okupacji i utrwalania władzy ludowej.

Można wprowadzić w błąd kogoś, kto nie zna faktów, ale nie da się błąć swoich kolegów z hali produkcyjnej. Zainteresowany nie złożył samokrytyki, nie zrozumiał, że uprawia działalność szkodliwą i dlatego głosami współtowarzyszy pracy został z partii wykluczony.

Zastanawiałem się, czy ujawniać ten przypadek. Wydawało mi się, że to tak nietypowe. Ale po głębszym namyśle dochodzę do wniosku — o czym przecież i z naszej redakcyjnej praktyki wiadomo — iż część listów podyktowana jest prywatą i nie wszystkie potwierdzają się, kiedy przystępujemy w terenie do ich żmudnego nieraz wyjaśniania.

Prawo do niczym nie skrepowanej krytyki nie może być bezkarnie wykorzystywane dla pieniaństwa i załatwiania osobistych porachunków.

Druga refleksja nie dotyczy już marginesu interesującego nas dzisiaj tematu. Wpisałem mianowicie do książki zażeń jedną z sądeckich placówek handlowych skargę, iż w godzinach otwarcia sklepu ekspedientka „robi kasę”, co dwukrotnie wydłuża czas stania klientów w kolejce, gdyż personel jest tylko dwuosobowy.

W Statucie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wyraźnie jest powiedziane, że „partia stoi na straży zdobyczy ludu pracującego i praworządności socjalistycznej, zwalcza wszelkie nieprawości i nadużycia”. Wśród zadań podstawowych organizacji partyjnych wymieniono „tępienie nadużyć, marnotrawstwa i biurokratyzmu, pijaństwa, kumoterstwa oraz wszelkich zjawisk niezgodnych z etyką socjalistyczną”. Refleksja red. Adama Ogorzałka poświęcona jest właśnie reakcjom na krytykę negatywnych zjawisk społecznych, natomiast red. Regina Turkiewicz przedstawia na przykładzie Komitetu Wojewódzkiego w Tarnowie, jak partia w praktyce strzeże interesu społecznego i jak załatwiane są listy pisane przez obywateli pod adresem instancji partyjnej.

Odpowiedź otrzymałem błyskawicznie, ale nie czuję się nią usatysfakcjonowany. Dyrektor przedsiębiorstwa przeprosza mnie w stereotypowych zwrotach za stracenie czasu, ale równocześnie informuje, iż „robiecie kasy” w godzinach otwarcia sklepu jest koniecznością, gdyż z kolei jest to uwarunkowane godzinami odbioru gotówki przez innych pracowników.

Jako klient nie interesuję się wewnętrznymi przepisami handlu czy banku. Wolę, by sklep pracował nawet krócej, jeśli to konieczne, ale żeby wtedy, gdy jest otwarty, był gotów do usług wobec klienta.

Przepisy mają służyć społeczeństwu. Jeśli służą wygodzie ekspedientki lub inkasenta ze szkodą dla klienta, należy je zmienić.

Przytaczam ten przykład, gdyż choćby z lektury prasy wiemy, iż nagminnie jeszcze w niektórych instytucjach jest udzielanie odpowiedzi wymijających, niczego nie tłumaczących. Nawet na telegramy „Trybuny Ludu” adresowane do przedsiębiorstw nie wywiązujących się ze swoich obowiązków wobec rynku, odpowiadano czasem niesumieinnie. Np. na pytanie: dlaczego brakowało zapalek? — nadeszły odpowiedzi nie dość przekonujące i słusznie redakcja stwierdziła, że zamiast samokrytyki od winnych otrzymała swoistą obronę, obronę za wszelką cenę.

Brak inicjatywy i operatywności, nieumiejętność uruchomienia w trudnych sytuacjach nadzwyczajnych środków — leży na pewno u źródeł trudności, które wybiła się później okragłymi zdaniami odpowiedzi niczego nie wyjaśniających.

ADAM OGORZAŁEK

LISTY DO PARTII

Zacznijmy od anonimów. Są one zwykle podpisywane nieczytelnymi zawiąsami, inicjałami, sformułowaniami w rodzaju: „mieszkańcy Dębicy”, „oburzone społeczeństwo Dąbrowy”, „szczerzy Polak”, „obywatel-patriota” itp. Zdarza się również wykorzystywanie nazwisk sąsiadów lub znajomych.

Większość anonimów nadsyłanych na nazwisko I sekretarza KW PZPR i do Referatu Listów i Inspekcji przy KW trafia do kosza, gdyż nie budzą one zaufania. Jeżeli natomiast anonimowa krytyka z jednej np. gminy powtarza się kilkakrotnie — sprawdzaniem faktów i wyjaśnianiem sytuacji zajmują się poszczególne komisje Komitetu Wojewódzkiego. Powtarzające się anonimowe z jednego terenu bywają sygnałem niewłaściwego funkcjonowania władzy gminnej, złej atmosfery, ograniczania ludziom możliwości wypowiedzenia się w szczerą dyskusję. Z oba-

Część korespondencji dotyczy spraw rodzinnych i współżycia społecznego.

Po 1,5-rocznej pracy Referatu można się zorientować, jak ukształtowała się „geografia” listów. Najwięcej do tej pory pisali mieszkańcy Tarnowa (380 listów), „dalekie” drugie miejsca zajmują Dąbrowa Tarnowska (24) i Dębica (23). Najaktywniejsi w pisaniu do Komitetu Wojewódzkiego są mieszkańcy gmin Lisia Góra, Skrzyszów, Szczucin, Zabno, Ciekówko i Tuchów. W porównaniu z ub. rokiem ilość listów wyraźnie zmalała.

Dzieje się tak z dwóch powodów. Okrepiło nowe województwo tarnowskie i coraz sprawniej pracują instytucje gminnej władzy. Minal również okres interwencyjny u nowych władz w sprawach załatwianych w byłych urzędach powiatowych. Szczególne nasilenie takich prób dawało się odczuć w pierwszych miesiącach funkcjonowania województwa, kiedy to panowało przekonanie, że a nuż, nowa władza negatywnie rozpatrzy starą skargę potraktuje inaczej.

Istotnym elementem praktyki KW Partii w Tarnowie jest uświadamianie obywateli, gdzie należy zwracać się ze swoją sprawą. Panuje bowiem w społeczeństwie przekonanie, że im na wyższe ranga biurko trafi list, tym sprawa interwencyjna zostanie rzetelniej, szybciej i pozytywnie załatwiona. Skąd to się wzięło? Z przekonania ludzi o małej kompetencji urzędników stopnia niższego i z nieufności (często uzasadnionej faktami) do ich sprawności. Ten stereotyp w myśleniu wymaga przezwyciężenia. Najskuteczniej dokonać tego mogą sami, coraz bardziej kompetentni pracownicy urzędów.

Równolegle występuje drugie niepokojące zjawisko. Często zdarza się, że listy w tej samej sprawie kierowane są równocześnie do Komitetu Centralnego Partii, Komitetu Wojewódzkiego i do Urzędu Wojewódzkiego. Ilu ludzi musi się więc angażować w wyjaśnianie jednej sprawy?

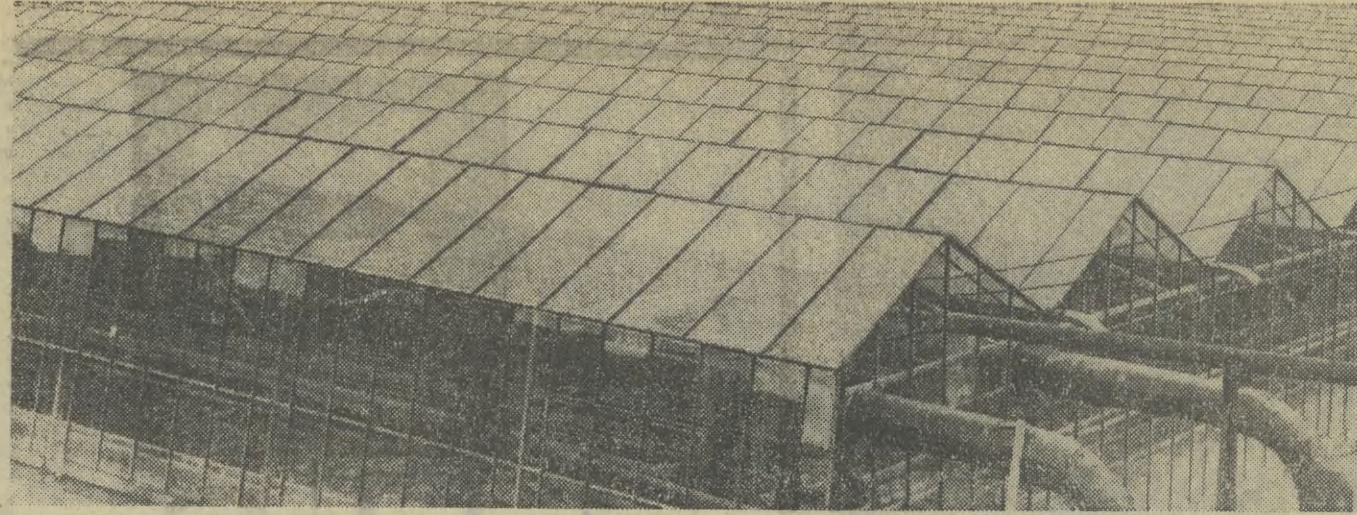
Osobnym problemem jest brak odpowiedzialności piszących za słowa, za obelgi, oszczerstwa i nieuzasadnione pomówienia. Osoba krytykowana mogłaby na podstawie niejednego listu wystąpić z powództwa cywilnego przeciw adresatowi o zniesławienie. W zaciętwieniu łatwo przekracza się granicę kultury i taktu. Aby temu przeciwdziałać KW PZPR w Tarnowie zalecił omawianie takich listów na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych, podejmowanie dyskusji o odpowiedzialności za słowo, o kulturze politycznej.

We wszystkich też odbywających się w Tarnowie spotkaniach poselskich I sekretarza KW PZPR Stanisława Gębali, uczestniczący prezydent miasta Jerzy Szymd. W miarę możliwości pracownicy Urzędu Miasta starają się załatwiać „od ręki” składane skargi, prośby i wnioski. Do Stanisława Gębali — posła, przychodzi również wiele listów. Część z nich rozpatruje sam, część przekazuje odpowiednim instancjom, instytucjom czy urzędom. W sprawach wyjątkowo drażliwych i trudnych przyjmuje interesantów osobiście.

Kontakty te, nadsyłane listy, wnioski, postulaty w przeważającej mierze stanowią dowód rzetelnej troski obywatelskiej o prawidłowy rozwój naszego życia społeczno-gospodarczego i wyostrzonego spojrzenia na wszelkie przejawy zła.

Dyskusje na spotkaniach poselskich i interwencje w Referacie Listów są doskonałym barometrem nastrojów i reakcji społecznych. Dzięki nim szybciej usuwane są nieprawidłowości.

REGINA TURKIEWICZ



Trzy lata temu obserwowaliśmy pierwsze prace ziemne przy wielkich wykopach pod nieznane dotąd na taką skalę w Krakowskim przedsiębiorstwo — krzeszowski kombinat szklarniowy. Ten pierwszy okres — jak na każdej nowej budowie — nie napawał zbyt optymizmem. Bloto, woda, spychacze warczące coraz głośniej przed opierającą się ziemią, powyginane pręty i rury rozłożone na rozległym placu — nic tu nie pomagało ujrzeć w wyobraźni kształt przyszłych szklarni. Ale — aniśmy się obejrzieli, mimo dużych, „poślizgów” wykonawców, kombinat zaczął produkować. Był koniec 1975 roku.

Zacząła się zima. Spadł śnieg. Skończyły się rolnicze prace pod gołym niebem. Ogrodnikom z Krzeszowic jednak to nie przeszkadza. Tylko palenisko wielkich kotłowni. Trzeba więc parzyć i gotować wodę. A do ogrzewania jest spora powierzchnia: łącznie 80 tys. m kw. ziemi, która nigdy nie zamrznie, płonąc przez cały rok. Zielono tu jak w pełni lata. Ciepło i przytulnie. 15 tys. m kw. przykrytych jednym szklanym dachem. Ściany też ze szkła. W każdym zakątku termometry wskazują jednakową temperaturę. Inaczej być nie może. Na całej powierzchni po-

midory muszą dojrzewać w tym samym czasie. Tak jest we wszystkich już czynnych krzeszowskich szklarniach. Właśnie zakończył się tego dnia zbiór czerwonych owoców. Jutro na rynek krakowski trafi 4 tys. kg smacznych pomidorów. To niewiele, jak na potrzeby 700-tysięcznego miasta. Ale to jedyna w tym rejonie, znacząca o tej porze roku porcja. Za dwa dni będą następne 4 tony. Potem znów 4 tony. I tak do najbliższych świąt. Kiedy zbiór dobiegnie końca, szybko wymieni się glebę i posadzi nowe warzywa. Na Dzień Kobiet, oczywiście obok kwiatów, Krzeszowice dostarczą pierwsze ogórki. Do wiosny, łącznie około 500 ton. W kwiet-

Cały rok - LATO

niu rozpocznie się zbiór nowej partii pomidorów, których — nim nastaną grunty — rynek krakowski otrzyma znów ponad 500 ton.

Już dziś do produkcji wchodzi dalsze kompleksy szklarni wznoszonych przy pomocy Bułgarów. Trwa ich zagospodarowanie, urządzić się wnętrza, sadzi pierwsze kwiaty i warzywa. Wprawdzie budowlani z Oświęcimia nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, ale dyrektor Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych, w skład której wchodzi kombinat szklarniowy — Marian Frączek — jest dobrej myśli. Jeżeli tylko dotrzyma słowa Wadowickiego Przedsiębiorstwa Melioracyjne, wiosną przyszłego roku w Krzeszowicach będzie się zbierało warzywa i kwiaty już z 14 ha pod szkłem.

Jak wielki to obszar — najlepiej świadczy fakt, że dotychczas w całym miejskim województwie krakowskim pod szkłem zagospodarowano 24 ha. Składają się na to szklarnie kilkuset gospodarzy indywidualnych i kilka szklarni społecznych. Za parę miesięcy niemal połowa wojewódzkich szklarni będzie w posiadaniu dyrektora M. Frączka. Już dziś dostarcza on na krakowski rynek ponad 1/3 warzyw szklarniowych.

Krzeszowice to nie tylko warzywa i kwiaty na nasze stoły. Jak przystało na Stację Hodowli Roślin Ogrodniczych, prowadzi się tu szerokie prace badawcze i doświadczalne. Kombinaty jest obecnie jedynym w kraju producentem nasion pomidorów szklarniowych. W tym roku przeznaczają się ich 400 kg dla ogrodników w całej Polsce. A jeszcze kilka lat temu sprzedawaliśmy je wyłącznie za ciężkie dewizy z krajów zachodnich. Dziś natomiast myśli się już o eksporcie.

Dr Amelia Włodarczyk, kierująca hodowlą roślin, którą prowadzi się tu na 7 tys. m kw. szklarni, mimo poważnych osiągnięć pracuje ciągle nad udoskonalaniem jakości pomidorów. Prace badawcze nad jedną odmianą trwają kilka lat. Nimb stanął krzeszowski kombinat, rozpoczęła je już wcześniej w Bronowicach. Pierwsze nowe odmiany zgłoszono już w tym roku do rejestru państwowego.

Dr Barbara Michalik z Krakowskiej Akademii Rolniczej

pracuje nad udoskonalaniem jakości i podniesieniem wydajności marchwi. Inny zespół zajmuje się kukurydzą cukrową i brukselką. Natomiast mgr Jolanta Chmurnyńska z SHRO wspólnie z dr Anną Lisiecką z poznańskiej AR swe prace badawcze poświęcają gerberom. Osiągnięto tu imponujące wyniki w uprawie coraz bardziej popularnego kwiatu anturium, znanych ale coraz barwniejszych goździków i innych.

Investycja krzeszowicka rozdziła się „w bóлах”. Kłopoty z wykonawstwem nierzadko spędzały sen z oczu głównemu szefowi przedsiębiorstwa Janowi Wiechowickiemu. Kiedy jednak wszystkie zaczęły działać coraz sprawniej, przynosiły efekty hodowlane i produkcyjne, dawać poważne zyski, zapomniała się szybko o wczesniejszych trudnościach. W Krzeszowicach myślą więc o dalszej rozbudowie kombinatu szklarniowego co najmniej do 30 ha. Są 2 wielkie kotłownie, z rozbudową których w razie potrzeby nie powinno być kłopotów, jest energia elektryczna. Wody starczy co najmniej na 2 takie kombinaty. I uzdatnialne wody zbudowano również z perspektywą. Boczna kolejowa tuż za plotem i główne drogi gotowe. Wyrosły pierwsze bloki mieszkalne (dalsze w przygotowaniu), powstaje przechowalnia warzyw i kwiatów oraz biurowiec administracyjny. A więc wszystkie podstawowe urządzenia towarzyszące prawie gotowe. I ziemia w sąsiedztwie na nasłonecznionym brzegu czeka na... budowlanych. Tylko brak decyzji. Podobno szklarnie zbyt... zanieczyszczą atmosferę.

W Krakowskim mają powstać następne kombinaty tego typu. Są potrzebne. Jednak niezależnie od już planowanych — Krzeszowice mogłyby dać szybkie efekty produkcyjne i co najmniej o połowę niższym kosztem rozbudować dotychczasowe szklarnie. Warto więc zastanowić się nad tym.

EDMUND PIEKARZ

Fot. O. LINK

I grudnia — dzień bez dymka

I tak to się zaczęło...

Dawno, bo już w V w. p.n.e. Herodot wspomina o ple-mionach afrykańskich palących ogniska z wysuszonych liści tytoniu. Wokół nich gromadzili się tubyicy wdychając dym. Rok 1492 — Kolumb odkrywa Amerykę, a wraz z nią Indian którzy palili tytoni już w glinianych fajkach. W tym czasie w Hiszpanii liście tytoniu traktowano jako roślinę ozdobną i dopiero w połowie XVI w. poseł francuski na dworze portugalskim Jean Nicot zapisał się niechlubnie w historii ludzkości propagując tytoni jako roślinę leczniczą. W Polsce tytoni pojawił się w 1590 r. kiedy to Zygmunt III przesłał swojej siostrze Annie z Turcji nasiona tytoniu.

Po okresie zachwyty, szybko zorientowano się, że palenie tytoniu przynosi więcej szkody niż pożytku. Wydawano więc zakazy, karano grzywną, więzieniem, chłosta, grozono śmiercią. Nic to jednak nie pomogło, nikotynowy amok ogarniał cały świat.

W 1937 r. ilość wypalonych w Polsce papierosów wynosiła 7,6 mld sztuk, w 1969 68,5 mld a w 1971 już 73,3 mld. Trujemy się więc masowo i skutecznie.

600 składników dymu tytoniowego zawiera substancje, które są w większości rakotwórcze. Palenie przyspiesza powstawanie zmian miażdżycowych, powoduje skurcz naczyń wieńcowych i przyspiesza akcję serca, grozi więc wystąpieniem zawału, upośledza oddychanie i trawienie, powoduje przewlekły nieżyt oskrzeli i rozedmę płuc. Nie mówiąc już o ewidentnej sprawie zachorowań palaczy na chorobę Bùrgera. To już nie żarty i nie po to podajemy te dane, żeby nałogowi palacze wypalili się z zdemerowania po ich przeczytaniu o kilka papierosów więcej, ale żeby uświadomić zwłaszcza młodym ludziom, jak nie warto — z głupawej zabawy, czy chęci załamanowania innym, sięgać po tego pierwszego papierosa, od którego zaczyna się palenie, a z którego później tak trudno zrezygnować. Palą więc kilkunastoletnie dziewczęta i chłopcy, palą pacjenci w szpitalach i przychodniach lekarskich. Pali się w biurach i urzędach mimo zarządzeń jednoznacznie regulujących te sprawy. A przecież dym z cudzego papierosa jest szkodliwy niezależnie od szkody jaką wyrządza samemu palaczowi.

Należałoby zatem zapytać, kto może pomóc ludziom, którzy chcą się z tego nałogu wyzwolić. Otóż paradoks. W Krakowie istnieje Społeczny Komitet Zwalczenia Palenia Tytoniu, działający również Poradnie Antynikotynowej w Krakowie i Nowej Hucie. Tylko że placówki te nie o sobie nawzajem nie wiedzą i nie współpracują ze sobą, chociaż to wydaje się takie logiczne i konieczne. Społeczny Komitet pełni dyżury w każdy wtorek od godz. 18 przy ul. Batorego 3. Przychodnia w Krakowie (uruchomiona od kilku tygodni po dłuższej przerwie) mieści się przy ul. 1 Maja 1 i II p. a lekarz przyjmuje tam pacjentów codziennie od 15 do 18. Do Przychodni w Nowej Hucie można się zgłaszać w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 11.30 do 12.30.

Jest w tej dziedzinie sporo do zrobienia. Począwszy od akcji uświadamiającej i informacyjnej, poprzez kontakty ściślejsze niż dotychczas z przychodniami specjalistycznymi, skąd pacjenci mogą być kierowani do poradni antynikotynowej. Jakż jest bowiem sens leczenia chorego np. w poradni kardiologicznej, gastrologicznej, krążeniowej czy nadcisnieniowej kiedy delikwent wypala kilkadziesiąt papierosów dziennie nie tylko niszczyć własne zdrowie, ale niweczając także wysiłek lekarzy walczących ze schorzeniem zasadniczym.

Czym dysponują lekarze w Przychodniach Antynikotynowych? Przede wszystkim starają się przekonać palacza o konieczności przzerwania palenia, uświadamiając mu cały arsenał szkodliwych nałogów, pomagają mu również środkami farmakologicznymi: wzmacniającymi, uspokajającymi, płukankami do ust, które mają zniechęcić do palenia, no i znanym już Tabexem. Tylko że z tym Tabexem sprawa wygląda trochę dziwnie. Po prostu nie można go kupić. Nie ma go w żadnej aptece krakowskiej a całe dostawy tego leku (mniejsze ostatnio o 30 proc.) przerzucono do Nowej Huty w pobliżu Przychodni. I słusznie, ale skoro i w Krakowie działa już Przychodnia trzeba koniecznie w Tabex zaopatrzyć także apteki krakowskie. Dzień 1 grudnia ustalono jako „Dzień bez papierosa”. Oby takich „Dni” było co najmniej 365 w roku. A w każdym razie, aby nieoprawni palacze pamiętali codziennie o tym, że prawo do oddychania świeżym powietrzem musi przewyższać prawo do palenia.

J. P-G



— Podobna mi się ten kaszelek, wykorzystamy go w akcji przeciw paleniu papierosów.

Spektaklem „Fausta” 5 grudnia odśpiewa Stanisław Lachowicz w Krakowie swoje tysięczne przedstawienie operowe, mając ponadto w dorobku drugi tysiąc innych imprez muzycznych w Krakowie, po całym kraju i za granicą (montaże operowe, koncerty z orkiestrami filharmonicznymi, półrecitale, audycje popularizacyjne, nagrania i ich przekazy w radio i telewizji). Z tej okazji zwracamy się do artysty o udzielenie wywiadu dla „Gazety Południowej”.

— Będzie to mój pierwszy wywiad.
— Czyżby przez 22 lata Twojej kariery artystycznej żaden dziennikarz do Ciebie nie trafił?
— Trafiali, tylko że ja... nie lubię wywiadów A w ogóle, to współpracuję naukowcom, którzy po latach zechcą zrekonstruować działalność poszczególnych artystów drugiej połowy XX w. na podstawie recenzji i wywiadów.
— Pracowałeś długie lata jako recenzent (zaczynałeś w naszej „Gazecie Krakowskiej” później był „Dziennik Polski” i „Przegląd Kulturalny”), a praca publicystyczna i muzykologiczna to Twoje „koniki”, ale dziś winniśmy rozmawiać raczej o pracy Lachowicza-spiewaka.
— Właściwie to też mój „konik”. Nigdy nie spodziewałem się, że zostanę śpiewakiem i to operowym. Zacząłem w 1946 r. od studiów muzykologicznych na UJ i na wydziale teorii, kompozycji i dyrygentury PWSM w Krakowie; w dwa lata później przybył do tego wydział wokalny (śpiew traktowałem początkowo jako przedmiot pomocniczy). W 1954 r. miałem już w rękach trzy dyplomy magisterskie z muzycznego kręgu oraz kontrakt do nowo założonej Opery Krakowskiej.
— Pamiętam, debiutowałeś jako Sparafucle-bandyta w „Rigoletto”.
— Jedną z wybitnych śpiewaczek starszego pokolenia powie, że przedstawił mi, że jestem „urodzonym bandytą”. Był to piękny, niestety, tylko komplement. Bo skądże u śpiewaczki autorytywne rozeznanie w sferach... bandyckich?
— W „Rigoletto” — jak widzę w zestawieniach — śpiewałeś 85 razy; później był Skołuba (181 spektakli), Zakrystian (55), Basilio (28), a w dalszej kolejności takie wspaniałe role jak Demon w „Opowieściach Hoffmana”, Sancho, Pasquale, Gianni Schicchi, Osmin, Tomski, Mefisto, Leporello, Warlam, Król Filip i Inkwizytor. Połowę swych ról śpiewałeś sam, w pojedynczej obsadzie.

Z drugiej strony klatki...

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

Jedną z pierwszych czynności dyrektora Miejskiego Parku i Ogrodu Zoologicznego — Józefa Skotnickiego — po objęciu tej funkcji (po 11 latach pracy naukowej w Instytucie Zoologicznym) było ogrodzenie całego terenu ZOO. Dla bezpieczeństwa ludzi? Nie tylko, dla bezpieczeństwa zwierząt również. Rocznie przychodzi tu przecięt-

230 TYSIĘCY ZWIEDZAJĄCYCH

1 liczba ta powiększa się z roku na rok. W wolne soboty i niedziele jednorazowo na terenie ZOO przebywa 6 tysięcy ludzi! 465 hektarów lasu (ZOO to tylko jego cząstka), 1550 sztuk zwierząt, 295 gatunków. Mnóstwo radości, satysfakcji — i cała kupa kłopotów.

Organizacyjnie Laszek i ZOO podlegają władzom dzielnicy Krowodrza, od dzielnicy dostają budżet, rozlicza ich z niego Zjednoczone Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. To samo, które zajmuje się również: mieszkaniami, remontami, budowlami komunalnymi, gazyfikacją, oświetleniem etc. etc. — oczywiście w skali całego miasta.

Co prawda — dyr. Skotnicki nie narzeka. Twierdzi, że współpraca zarówno z dzielnicowymi gospodarzami, jak i ze Zjednoczeniem układa się bardzo dobrze, nie mógłby o nich powiedzieć złego słowa, robią co mogą, w ramach posiadanych możliwości. Inna sprawa, że są to możliwości ograniczone. Oczywiście, wpręga się do pomocy Urząd Miasta — ale miasto też ma swoje ograniczenia, swoje potrzeby i ZOO to tylko małeńki jego margines.

Co jakiś czas wokół ZOO wybucha wielka awantura: JAKIE MA ONO BYĆ? Kilka lat temu dyskutowano projekt przeniesienia ZOO na Skalki Twardowskiego. Stary (mimo młodego wieku) fachowiec, dr Skotnicki — twierdzi, że pomysł był fatalny. Teoretycznie brzmiało to nieźle — ogród wtopiony w naturalne i piękne plenery Skalek. Praktycznie — zwierzęta byłyby wystawione na podmuchy silnych wiatrów, na słoneczny żar, pozabawione byłyby cienia, no i lasu. Czyli całego zespołu warunków, w jakich przywykli żyć. A propos żyć...

CZY ZWIERZAKI MĘCZA SIĘ W ZOO?

To pytanie zadają sobie często miłośnicy zwierząt, przekonani, że zamykanie w klatkach nie jest zbyt humanitarne. A jednak nie jest to takie oczywiste. Około 80 proc. zwierząt urodziło się w ogrodach zoologicznych — i pełna swoboda jest im nieznana, ba, dezorientuje je. A zatem — cierpią

— A i w tych wypadkach nie zawsze dochodziło do więcej niż 20—40 spektakli jednej opery. I nie raz gorąco żałowałem, że w warunkach dwóch spektakli tygodniowo niektóre pozycje utrzymują się na naszych afiszach tak krótko.

— O ile mi wiadomo — najchętniej śpiewasz opery polskie; prawie w połowie swoich spektakli występowałeś jako Skołuba, Serwacy, Podczaszyk, Dziemba, Guślarz, Nikita, Młynarz. Śpiewałeś głównie partie basowe, ale także barytonowe; tytułowe, duże, średnie i małe.

— Bo przy nikłej obsadzie solistycznej trzeba było u nas śpiewać wszystko.



— Oczywiście preferujesz partie duże, efektowne.
— Ale partie mniejsze nie są wcale wygodniejsze, łatwiejsze. Popis tu prawie żaden, a odpowiedzialność, ryzyko nie raz duże. A ponadto jeśli w danym spektaklu coś nie wyjdzie, to dla rehabilitowania się brak już szansy.
— Na 36 ról (30 oper) w krakowskich przedstawieniach — prawie wszystkie, to role charakterystyczne.
— No cóż, bozia nie dała warunków na amanta; zresztą operowymi amantami są — na życzenie kompozytorów — z reguły tenorzy.
— Role amantów są efektowniejsze, ale chyba łatwiejsze od charakterystycznych.
— Pod względem scenicznym — na pewno. Aktor charak-

mniej niż sądziłmy, a może wcale nie. ZOO — to jednak ich dom.

Nie jest jednak bez znaczenia jaki jest ten dom. Ciąsną czy wygodną? Komfortową czy ubogą? I tu, niestety, jest trochę wątpliwości (wiadomości z ostatniej chwili: żyjący w ciastnym terrarium krokodylek rośl rocznie ok. 2 cm; przeniesiony do większego pomieszczenia, zrobionego z dwu mniejszych, urosł o... 37 cm!).

A więc, powiedzmy sobie prawdę: nie wszystkie zwierzęta żyją w takich warunkach, jakie powinny mieć; brak też miejsca dla zwierząt nowych. I dlatego śliczny mały bengalski tygrysek, tu urodzony i wychowany, holubiony przez wszystkich pracowników — już powędrował za granicę, na wymianę. Nie ma go gdzie trzymać. Brak dla niego klatki.

Wesoła i bardzo inteligentna małpka Katia od dłuższego czasu przebywa w... biurze, w niewielkiej, już nie wystarczającej na jej potrzeby klatce, bo w małym nie ma dla niej miejsca. Słonica Kinga zachorowała na ciężką reumatyzm (dopiero pomaga jej nieco dawka 10 aspiroli dziennie), bowiem chodzi po betonowej podłodze, zamiast drewnianej.

...zaraz, zaraz... czyżby zbudowanie nowych klatek lub zrobienie drewnianej podłogi w „domku” Kingi było takim problemem? Owszem, ZOO cierpi bowiem na tę samą „chorobę”, która gnębi wiele naszych inwestycji: brak ludzi, maszyn, sprzętu. Są pilniejsze roboty, ZOO może poczekać. Znalazłaby się jednak i na to rada, nawet dość prosta. Wystarczyby sensowny

PATRONAT ZAKŁADÓW PRACY.

Oto rozwiązanie, które się samo nasuwa. Ba, już się nasunęło, już wiele zakładów pracy w naszym mieście ten patronat sprawuje. Ale po pierwsze — nie wszystkie; po drugie — często bywa to dość chaotyczne (tak, jak z niektórymi pracami społecznymi: jedni coś rozkopają, drudzy zakopią, trzeci rozkopają na nowo — wszystko bez sensu, choć w statystykach brzmi nieźle).

Dyr. Skotnicki nie chce jednak, żeby powtórzyła się taka historia, jak z patronatem Miasteczka Studenckiego nad ZOO. Ogłoszono go pięknie i szumnie, uwiarytelniono podpisami na czerpanym papierze i... i ogłoszono pierwszy czyn społeczny studentów. Przyszło ich paru, zrobili niewiele. Ale już dla celów statystycznych ktoś z Miasteczka koniecznie chciał wpisać wielu studentów — i wiele wykonanej pracy. Dyr. Skotnicki zaprotestował — i współpracę zerwał. Fikcji to nawet słonie nie lubią.

A jednak jest szansa: z inicjatywy krowodrzeskiej władzy i kierownictwa ZOO powstał ostatnio Społeczny Komitet na rzecz Rozwoju Ogrodu Zoologicznego, w skład którego wchodzi m. in. dyrektorzy zakładów pracy: Miastoprojektu, Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego, Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Metalowych, Mostostalu itd.

Identyfikacja bytów takie sprzymierzenie wszystkich wię-

terystyczny musi ożywiać całą akcję sceniczną; a przy tym w każdej operze winien być inny nie tylko ubiorem i charakterystyką, ale także ruchem, gestem, ba, sposobem chodzenia. Amanta wystarczy czasem tylko słuchać; oczywiście o ile pięknie śpiewa.

— Przed trzema laty otrzymałeś dyplom reżysera widowisk muzycznych... Czy w swej praktyce reżyserskiej („Zamek na Czorsztynie”, „Widma”, „Konrad Wallenrod”, „Don Carlos”) godziłeś się niekiedy ze statycznym zachowaniem się śpiewaków na scenie?

— Różnie to bywa. Nie każdemu śpiewakowi można zlecić jednakowo trudne zadania sceniczne; niekiedy lepiej, jeśli skoncentruje się na samym śpiewie. Zresztą niektóre fragmenty operowe są pomyślane przez kompozytorów jako numery czysto śpiewacze. W takich wypadkach silenie się na akcję, ruch, mija się z celem. Opera posiada swoją konwencję; przeciwstawiać się trzeba jedynie sztampie i nieszczerści.

— A eksperyment, oryginalność, nowatorstwo?
— Jeśli tylko podkreśla sens i walory muzyki, a także ułatwia dotarcie do współczesnego słuchacza... Nie lubię jednak mistyfikacji i blagi. Na szczęście od kilku lat i w operze wraca się do ekspresji, tyle że bardziej skupionej, wewnętrznej.

— A Twoje doświadczenia zagraniczne? Śpiewałeś przecież na estradach Jaltu, Suchumi, Diliżanu, Rygi, Budapesztu, w NRD i Bułgarii, nagrywałeś w Paryżu...

— Tylko snobizm kazałby mi zachwycać się bezkrytycznie zagranicą. Wydaje mi się, że prawie wszystko, co dobre i... kłopotliwe w muzyce znaleźć można na miejscu, w kraju.

— Teraz z innej beczki... Za aktywności zawodową i społeczną przynano Ci: Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Za Pracę Społeczną Dla Miasta Krakowa, Srebrną Odznakę Zasłużonego Działacza Związku Zawodowego. Skąd jeszcze czas na napisanie książki „20 lat Opery i Operetki w Krakowie — 1954—1974”. Przecież jest to wynik kilku lat żmudnej pracy.

— Książka ta zdopinguwała mnie do dalszych prac z zakresu historii krakowskiego życia muzycznego. Oddałem ją do druku materiał dotyczący Opery Krakowskiej 1915—1923 omawiający fakty dotąd nie znane, nie publikowane.

A nie zadasz mi jeszcze jednego nieśmiertelnego w prasie, radio i telewizji pytania — o tremę na scenie? Miałbym i ja okazję do kokieterijnych wyrznięć na temat swej nieśmiałości i lęku przed publicznością.

— A czyżbyś się nie lękał?
— Przecież publiczność traktuje artystów życzliwie. Pełna mobilizacja fizyczna i psychiczna winna wykluczyć tremę. A jeśli nie, to wcale nie ma się czym chwalić.

ROZMAWIAŁA:

JÓZEFA PIOTROWSKA-GRAJEK

JÓZEFA PIOTROWSKA-GRAJEK

mi wyobraźni widzi, jak to byłoby wtedy łatwo to czy owo załatwić.

Przykładem takiej, wręcz idealnej współpracy — jest Ogród Zoologiczny w Chorzwie, któremu patronują śląskie kopalnie. Nie tylko nikt w ZOO nie narzeka na brak pomocy, ale jeszcze „leca” czasem dodatkowe dewizy na zakup nowych zwierzków. Śląskie kopalnie pojęły swój obowiązek serio i bardzo sumiennie. Widać zależy im, żeby chorzowski Ogród był, jak i się to mówi, na medal.

Są więc kłopoty, ale

SĄ I SATYSFAKCJE.

Dyr. Skotnicki miał pecha przejąć ogród w dyrektorowanie około półtora roku temu w złym stanie. Był to chaotyczny zlepek przybudówek, płatnina zdewastowanych alejek, pozabawionych oświetlenia; zwierzęta — przebywające w niewłaściwych warunkach — były bezzębne lub dawały charakterne potomstwo. I w ciągu tego półtora roku zrobiono wszystko, co tylko można było zrobić, włącznie z uporządkowaniem zarówno terenu Ogrodu, jak i Lasu. Ba, powstał nawet sensowny — i bardzo śmiały — plan perspektywicznego rozwoju ZOO, które w przyszłości z 15 hektarów powiększy swoje włości najpierw do 30 ha, a... może w roku 2000, może nieco wcześniej? — do 150 hektarów (w okolicy Pasternika).

Byłby to Ogród wspaniale zharmonizowany z otaczającym go lasem, posiadający na swym terenie — jak marzy dyr. Skotnicki — stylowe, drewniane szalasy gastronomiczne...

Póki co jednak — najważniejsze, żeby zwierzęta dobrze się tu czuły. Żeby nowo zbudowany basen dla fok okazał się wygodny, żeby Kinga nie musiała już chorować na reumatyzm, żeby nowo zakupione zwierzęta były zawsze zdrowe i warte swojej na ogół wysokiej ceny.

...i żeby odpowiedź na pytanie: czym właściwie ma być ZOO dla Krakowa? — była zawsze sensowna. Miejscem rekreacji — tak, zabawy — czemu nie, ale i jeszcze czynnikiem: miejscem, który uczy, zwłaszcza dzieci, miłości do zwierząt. Boiem są tacy (a jest ich dużo) którzy twierdzą, że stosunek człowieka do zwierząt określa jego charakter.

I pewnie dlatego dyr. Skotnicki tak bardzo liczy na szkoły. To tutaj dzieci powinny uczyć się zoologii, a dyrektorka ZOO zawsze chętnie umożliwi fachowe prelekcje, udostępni ciekawe filmy, ba, nawet — ku ogromnej radości — pozwoli poobawić się z małpka Kabaja, czy małym bengalskim tygryskem.

W ogóle, to — diabły, do diabła, o ten Ogród, bo jest on przecież nasz, krakowski — i wkrótce, w 1979 roku, obchodzić będzie jubileusz swego 50-lecia.

A skoro to jubileusz tak nietypowej instytucji, to kto w jubileuszowym roku przede wszystkim powinien się dobrze czuć: zwierzęta w swoich „domach” — czy też jubileuszowi, urzędowi poście? I choć dobrego samopoczucia życzyć obu stronom, jednak myślę, że w tym przypadku... hm... zwierzęta również powinny mieć coś do powiedzenia.

DOROTA TERAKOWSKA

Prymusy, studenci... i kadra

Od inauguracji roku akademickiego upłynęło wystarczająco czasu, aby o niektórych problemach szkolnictwa wyższego powiedzieć w tonie spokojnej. Ma bowiem do szkolnictwa sporo sukcesów, ale też i niemało problemów do rozwiązania.

Jednym z nich jest rekrutacja na studia. Z wprowadzonym przed 10-ciu laty systemem punktowym łączono wielkie nadzieje, jednak dzisiaj coraz wyraźniej widać jego różnorodne mankamenty. Efektem wielu dyskusji, także prasowych, stał się projekt nowych zasad przyjęcia na studia, opracowany w Instytucie Polityki Oświatowej i Szkolnictwa Wyższego. Nie znamy jeszcze jego szczegółów, ale przewiduje on m. in. bardziej wszechstronną ocenę dyspozycji intelektualnych i moralnych kandydatów, zwiększa współodpowiedzialność szkoły średniej w doborze kandydatów na studia oraz uwzględnia realne a nie formalne uwarunkowania społeczne i środowiskowe dróg życiowych przyszłych studentów.

Zmiany, nawet te najbardziej pożądane, mają jednak to do siebie, że nie wszystkich satysfakcjonują i nie od razu przynoszą wymierne rezultaty. Przykładem może być wprowadzenie przed kilku laty innowacji, dzięki której najlepsi uczniowie — tzw. prymusi — uzyskali prawo wstępu na wyższe uczelnie bez egzaminu. Niemal od początku owa innowacja znalazła się pod ostrzałem krytyki, zwłaszcza prasowej. Argumentowano, że szkoły średnie i a ściślej mówiąc: rady pedagogiczne — otrzymały kompetencje, do których nie dorosły tak pod względem merytorycznym, jak i moralnym, przewidywano szereg nieprawidłowości, spodziewano się preferencji dzieci nauczycielskich i z tzw. plecami itp. Tymczasem, nie licząc przypadków incydentalnych, które zawsze się zdarzyć mogą, nie takiego nie nastąpiło, co poświadcza skrupulatne badania nad prymusami, prowadzone we wspomnianym Instytucie Polityki Oświatowej i Szkolnictwa Wyższego (zaangażowanych odsyłam do dyskusji w „Studenckiej” 1978, nr 19—20 i 21).

W sulkach krytyki omawianych zmian przyszły uczelnie wyższe. Ich reprezentanci w randze dziekanów, a nawet prorektorów, w publicznych nierzadko wypowiedziach uciekają się do argumentu, że przyjęcie bez egzaminu prymusi nie zawsze należą do najlepszych studentów, że wielu z nich to typowi średniaki, a niektórzy nie dają sobie w ogóle rady i odpadają. I znowu, jak twierdzą znawcy problemu, są to często uogólnienia pochopne, oparte na wyrywkowych obserwacjach (w skali jednej uczelni, kierunku, a nawet jednego rocznika), nierzadko subiektywne, nacechowane emocjonalnym podejściem do problemu. Obrócy systemu premiującego prymusów argumentują, że nie zakładają on wcale, iż

przyjęci bez egzaminu kandydaci będą niejako automatycznie najlepszymi studentami. I dodają, że celem całego przedsięwzięcia było m. in. sklonienie wszystkich najlepszych uczniów we wszystkich typach szkół do podjęcia studiów, a ponadto stworzenie dodatkowych bodźców i motywacji do systematycznej i rzetelnej nauki w szkole średniej. Przy okazji uzyskano — w grupie prymusów — wyraźną poprawę struktury społecznej na poszczególnych kierunkach studiów, gdyż wielu spośród przyjętych bez egzaminu legitymuje się pochodzeniem chłopskim i robotniczym. Trudno zaprzeczyć, że taki sposób premiowania kandydatów z wymienionym pochodzeniem (są to głównie absolwenci szkół prowincjonalnych) jest w społecznym odczuciu bardziej sprawiedliwy, aniżeli stosowanie wobec kandydatów zdających egzamin system punktów preferencyjnych za pochodzenie, oparty na kryteriach czysto formalnych i nierzadko trudnych do sprawdzenia.

Czy to znaczy, że pomysł z premiowaniem prymusów jest rozwiązaniem idealnym? Oczywiście, że nie! Ale w istniejącym systemie rekrutacji na studia stanowi jakiś krok naprzód, otwiera możliwości dalszych poszukiwań. Mają więc chyba rację twórcy owego przedsięwzięcia, kiedy domagają się doprowadzenia go do końca, sprawdzenia w pełnym cyklu kształcenia co najmniej kilku roczników. Wadą bowiem wielu poczynił reformatorskich w naszym szkolnictwie — na różnych jego szczeblach — jest eksperymentowanie całym systemem, globalne i totalne (zamiast metodą testowo-pilotową w wybranych szkołach czy uczelniach), co w wypadku niepowodzeń różnego typu i krytyki powoduje z reguły równie totalne i globalne wycofanie się w połowie drogi. Jakże są skutki społeczne, ekonomiczne i inne tego rodzaju praktyk — lepiej nie mówić.

Kadra naukowo-dydaktyczna z uwagą śledzi wszelkie projekty zmian w zakresie jej statusu formalno-prawnego. Chodzi tutaj o takie sprawy, jak proponowane kontrakty dla wszystkich nauczycieli akademickich, w tym również dla docentów i profesorów, które zawierane byłyby na ściśle określony czas (np. pięć lat), czy dystrybucja niektórych uczelni, a zwłaszcza pracowników, mająca na celu wyrównanie dysproporcji w zakresie kadry naukowych w różnych ośrodkach. Są to problemy ważne, ale niesłychanie delikatnej natury, ponieważ dotyczą egzystencjalnych i materialnych podstaw bytu większości pracowników naukowych. Poza tym kadry nauczającej w szkołach wyższych nie można oceniać w izolacji, wedle wyidealizowanych kryteriów. Jakkolwiek prestiż nauczyciela akademickiego, a zwłaszcza profesora, wydaje się być w odczuciu społecznym ciągle wysoki, to jednak na dłuższą metę na samą autorytet moralny nauki i szkolnictwa wyższego budować się nie da. Zakres wymagań i oczekiwań społecznych musi być skorelowany z wysokością dotacji i nakładów na szkolnictwo wyższe, z obowiązującym w nim systemem płac, z bazą materialną i usługową itp.

W samych szkolnictwie wyższym uwidoczniła się coraz więcej przedział pomiędzy uczelniami, kierunkami i jednostkami

mi pracującymi bezpośrednio na rzecz gospodarki narodowej, a tymi, na których wyniki badań i kształcenia istnieje znaczne mniejsze zapotrzebowanie. Poniekąd tak być musi. Chodzi jednak o to, aby sygnalizowane zjawisko nie przybrało zbyt wielkich rozmiarów. Już dzisiaj bowiem sytuacja humanistyki i pracujących w niej ludzi nie da się porównać z wieloma dyscyplinami technicznymi. Należałoby podjąć kroki, aby owe dysproporcje niwelować, a nie pogłębiać. Tymczasem jesteśmy niejednokrotnie świadkami z jednej strony daleko posuniętej unifikacji — z drugiej zaś pewnej polaryzacji. Pierwsza tendencja daje znać o sobie wówczas, kiedy humaniści muszą wypełniać swoje plany badań naukowych na arkuszach, które opracowano z myślą o technikach i które — co oczywiste — trudno dopasować do specyfiki tej dyscypliny. Ale kiedy rzecz dotyczy nakładów i środków, wówczas unifikacja ustępuje miejsca daleko idącej polaryzacji. W efekcie rodzi to nie tylko uprzywilejowanie poszczególnych dyscyplin, ale i uprzywilejowaną pozycję materialną pracujących w nich ludzi. Dochodzi do tego, że niektórzy młodzi pracownicy naukowo-dydaktyczni, a nawet technicy w uczelniach technicznych otrzymują — zupełnie oficjalnie — większe pobory, aniżeli samodzielni pracownicy (docenci, profesorowie) w uczelniach humanistycznych. Nie trzeba dodawać, jakie to wywołuje reperkusje, choćby tylko w środowisku naukowym.

I ostatnia sprawa spośród tych, które tutaj zdecydowanie się zasygnalizować. Generalnie panuje w szkolnictwie wyższym przekonanie, że na zasadnicze zmiany nie nadśledzi jeszcze właściwy czas. Najpierw — padają argumenty — trzeba uporządkować się z piętrzącymi się problemami reformy edukacji na niższych szczeblach, a dopiero potem zabrać się do porządkowania wyższych etapów kształcenia. Myślenie nie pozbawione racji. Niepokoi jednak owa obojętność szkół wyższych wobec pierwszego etapu reformy, który może rozstrzygnąć także o przyszłości kształcenia na poziomie wyższym. Twórcy projektu reformy systemu edukacji narodowej często używają (np. prof. Szczepański) określenia „skoordynowany system oświaty”. Na razie jednak — choćby na linii szkolnictwa — szkolnictwo wyższe — owej koordynacji wyraźnie brakuje. I nie jest tak do końca prawdą, że z reformą szkół wyższych można jeszcze poczekać. Choćby problem kształcenia nauczycieli. Co to nie zakrawa na paradyks, że jeszcze w dwa lata po wprowadzeniu reformy (1978) uczelnie wypuszczą będą absolwentów, których programy studiów były skorelowane z modelem szkoły dożyłkowej? A gdy się zważy skalę zjawiska, któremu na imię kształcenie i dokształcanie nauczycieli pracujących w zawodzie, którzy zdobywają na studiach zaocznych specjalistyczne wykształcenie wyższe — również bez bliższego powiązania z planowaną dziesięciolatką, wówczas sygnalizowany problem rysuje się jeszcze bardziej niepokojąco. I rozwiązania tego problemu nie można odkładać na potem.

EDWARD CHUDZIŃSKI



W POSZUKIWANIU KOLA DO FIATA

23 sierpnia br. odebrałem swój samochód marki „fiat 126 p” nr KJ 2830 z naprawą z PP „Polmozbyt” w Krakowie przy al. 29 Listopada. Przy odbiorze stwierdziłem brak koła zapasowego z oponą marki „Michelin” i zagłębienie felgi w dwóch miejscach w tylnym kole. Powiadomiłem o tym dyspozytora, potem brzydadzie drugiego zmiennego, w końcu kierownika stacji, który sporządził protokół. Poinformował mnie, że niezwłocznie otrzymam skradzione koło i naprawiona zostanie felga. Od tego czasu minęło już blisko 3 miesiące, interweniowałem w zastępie dyrektora ds. usług i u dyrektora naczelnego. Wszystko minęło bez echa.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

„Polmozbyt” — kontra rozwój motoryzacji?

W artykule „Nie zadrosczę dyrektora Cmakowi”. W magazynie „Sroda”, 29 września br. opisywałem m. in. perypetie Władysława S., który należał do niefortunnym klientów stacji obsługi samochodów przy al. 29 Listopada. Oto zakończenie tej historii:

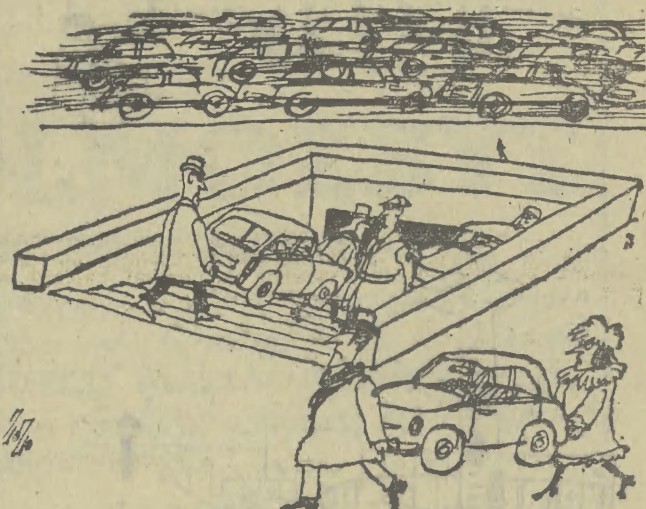
„W dniu 31 sierpnia — 8 miesięcy po oddaniu samochodu do naprawy i w 191 dni od przewidywanego terminu jej zakończenia — zdecydowałem się odebrać mego „wartburga” z „Polmozbytu”. Przeglądając rachunek zauważyłem, że wykazano w nim wartości części, które sam dostarczyłem do S.O. Dopiero po 2-godzinnym tłumaczeniu i legitymowaniu się odpowiednimi dokumentami skorygowano rachunek o 1280 zł. Naturalnie od nikogo nie usyszałem nawet „przepraszamy...”. Prosto z al. 29 Listopada pojechałem do zespołu rzeczoznawców PZMot. Wyniki ekspertyzy — załączam; wydają one jednoznacznie opinię odnośnie funkcjonowania Stacji przy al. 29 Listopada”.

Ekspertyzy rzeczoznawców PZMot. stwierdzają m. in.:

● niewłaściwe wykonanie robót blacharskich (zagłębienie blachy, drzwi, pokrywy silnika, niedopasowanie poszczególnych części), ● niewłaściwie zamontowana pompa hamulca (pedał po zwolnieniu nacisku nie wraca do poprzedniego położenia), ● korozję metalowych części spręża, ● nadmierne, nieproporcjonalne do przebiegu samochodu zużycie łożysk: sprężarki i dociskowej ● uszkodzenia szeregu elementów silnika. W podsumowaniu ekspertyzy czytamy m. in.: „Naprawa silnika możliwa jest tylko przez wymianę kadłuba z tłokami”. „Sprzęgło należy wymienić na nowe, kompletne. Naprawa nie gwarantuje prawidłowej eksploatacji ze względu na rozmiar uszkodzeń mechanicznych i eksploatacyjnych”.

Władysław S. — po „naprawie”, wykonanej przez „Polmozbyt” — oddał samochód do prywatnego warsztatu naprawczego.

Jak z powyższego wynika, „Polmozbyt” potrafi najbardziej zagorzałych wielbicieli „czterech kółek” wyleczyć z chęci posiadania własnego samochodu...



SZYBKO I SPRawnIE

Odkąd w stacji „Polmozbytu” przy al. 29 Listopada uruchomiono stanowiska szybkich napraw, udało mi się kilkakrotnie naprawić drobne usterki szybko i sprawnie. Zniknęła zmora wyekzekowania godzinami w kolejce w hałdzie dokonywano również przeglądów gwarancyjnych i innych pracochłonnych napraw. Szkoda tylko, że nadal nie można w „Polmozbycie” nabyć wielu części do fiata 127, chociaż obiecywano uruchomić stoisko w sklepie z częściami do innych typów fiatów. Samochodów tych sporo jeździ po naszych drogach i należało się chyba z tym liczyć, że po kilku latach wiele części musi ulec wymianie.

JOZEF LAWNICZAK

Rzeszów

GRYPowe PROBLEMY

Jesień, zima a więc nie dziwnego że w tej aurze wiele osób zaziębia się, kaszle i choruje. Rzecz w tym, że jak na złość pod koniec roku, brakuje wielu leków, które w innych porach roku były dostępne bez większych trudności. Jeśli można zrozumieć, że dostawy leków zagranicznych są pod koniec roku mniejsze choć trudno wytłumaczyć organizmowi żeby się dostosował do spraw zaopatrzeniowych, to jak wytłumaczyć brak takich prostych, potrzebnych, skutecznych leków jakim są np. tabletki emskie. To już chyba tylko wina rozprowadzania tych specyfików w odpowiednich ilościach do aptek i sklepów zielarskich.

HALINA TOMAKA

Kraków

CO DLA BABCI NA GWIAZDKĘ?

Zbliża się okres tak zawsze miły dla obdarowanych a więc Barbara, Mikołaj i Gwiazdka ale mniej miły dla tych, którzy mają dokonać zakupów upominkowych dla swoich najbliższych. Spróbujcie bowiem kupić dla babci ciepłą koszulę lub pantofle i to takie z płetkami, dla dziadka nauszniki, dla córki ładną czapkę zimową w wesołym kolorze, dla syna bezrękawnik i to gładki nie w paski o grzących się kolorach, dla męża koszulę polo nr 6. Nie z tego. A przecież jest to chyba niemożliwe aby nasz handel nie brał pod uwagę wspomnianego ruchu w sklepach. Wiele osób chętnie dokonaby zakupów wcześniej, mając na uwadze to, że po 1 grudnia trzeba stracić dużo więcej czasu na penetrowanie sklepów. Brak jest również wszelkiego rodzaju kalendarzy kieszonkowych i terminarzy a powinny być w sprzedaży jak to miało miejsce w latach ubiegłych. Stanowią one również miły upominek i są potrzebne prawie wszystkim.

KRYSTYNA OSTROWSKA

Kraków

TRADYCJA, TRADYCJA A CHOINEK SZKODA

Jak co roku, okres świąt to okres dewastacji naszych lasów, piszę dewastacji bo znane są nam fakty pokątne, nielegalnego wycinania i sprzedawania jodelek. Znamy są nam również obrázky wycinania z prywatnych samochodów pięknych drzewek i nakładania kar za ich przemycanie. Ryzykantów jednak nie brakuje i nie ludzi — się jest historia w tym roku również się nie powtarza. W sklepach na szczęście można już kupić ładne, sztuczne choinki, zwłaszcza te „oszonione” są udane i do złudzenia przypominają srebrne jodełki. Może więc przemówią do nas, zwłaszcza mieszkańców miast, rozsądnie traktujących nasze tradycje. Spełnia na pewno taką samą rolę, a jeszcze dodatkową korzyść to oszczędność pieniędzy. Choinka zostanie przecież na następny rok i będzie wyglądała „jak nowa”.

MICHALINA K.

Tarnów

Szydercza panorama Nashville

przedstawił ją swoim rodakom w filmie NASHVILLE Robert Altman, nieznany u nas dotąd z niewiadomych przyczyn, a należący obok Penna, Coppola i Peckinpaha do czołowej dziesiątki reżyserów kina Stanów Zjednoczonych.

Czym jest NASHVILLE, film, który na gruncie rodzinnym stał się powodem tak zaciekłych dyskusji?

Formalnie jest czymś w rodzaju sfingowanego reportażu z paru dni ogólnokrajowego festiwalu piosenek, odbywającego się co roku w stolicy stanu Tennessee (przy czym chodzi tu o popularne ballady w ściśle narodowym stylu country, wywodzącym się z tradycji piosenek osadników-pionierów) — konkretnie, z festiwalu w jubileuszowym, dwusetnym roku istnienia Stanów Zjednoczonych. Impreza w Nashville to jeszcze większe święto ludowe, niż nasze Opole, a styl country jest po prostu wykładnią sposobu odczuwania i myślenia amerykańskiej „młoczącej większości”, czyli przeciętnych obywateli kraju. Piosenki tego gatunku towarzyszą Amerykanom od świtu do nocy, są czymś nierozdzielnie związanym z codzienną rzeczywistością: i oto ten właśnie grunt, w dniach największego święta narodowego, wybrał sobie Altman dla przedstawienia swojego zdania na temat kraju, w którym żyje i jego obywateli. Jak już zapewne wszyscy się domyślają, nie po to, aby wznieść kadzidlano dymy ku czci, tylko wręcz przeciwnie. To, że Altman ma nieszczerne wyobrażenie o

wartości piosenek country, które tak zachwycają jego rodaków („Ich teksty” — twierdzi — „są doskonale banalne, to raczej rytm i muzyka, niż słowa, które miałyby cokolwiek znaczyć”) jest tylko drobna uszczypliwość w stosunku do tego, co przedstawia na ekranie: przedstawia bowiem rzeczy przerażające. NASHVILLE jest zbiorem 24 postaci, z których każda jest pewnym archetypem, wzorem podstawowym. Starannie je dobieraliśmy, aby stanowiły przekrój całej naszej kultury z uwypukleniem regionalizmu i nacjonalizmu typowego dla takich ośrodków, jak Nashville — wyjaśnia Altman; Amerykanom jednak wyjaśnić tego nie było trzeba, odczytali film właściwie i przyjęli go na ogół z wielkością. Oznaczałoby to, że Altman trafił w dziesiątkę. W swoim nieskładnie skonstruowanym, niespiesznie się rozwijającym filmie, w którym fascynujący jest dopiero finał, a przed nim jedyna okrasa dla oka i ucha stanowią efektowne muzyczne ballady piosenkarzy, w tym zbiorze epizodycznych szkiców z Miasta Piosenki zawarł treści niezwykle, jak widać, istotne. Oczywiście są one dla nas o wiele słabiej czytelne, tym bardziej, że wiele opiera się tu na aluzjach, podtekstach, parodiowych transformacjach; zasadnicze akcenty krytyczne NASHVILLE są jednak dość ewidentne.

A więc najpierw straszliwe zdziwienie życia politycznego, przejawiające się w kampaniach wyborczych, podczas których prawie nie ma znaczenia, co mówi kandydat na wysokie stanowisko państwowe i członkowie jego ekipy — nawet, jeśli występują w imie-

niu nowej partii, której egzystencja winna być przecież motywowana przedstawieniem społeczeństwu atrakcyjnego programu działania. Tymczasem politycy mogą uprawiać czyste pustostanie; ważne jest, czy są przystojni, jak się ubierają, jak są reklamowani (a więc czy dysponują zapleczem finansowym), a przede wszystkim — kto ze znanych osobistości świata rozrywki da się namówić na udział w ich wystąpieniach.

To, co mówią, jest nieważne, bo tłum jest ogłupiały, bezwolny, podatny tylko na chwilowe satysfakcje z otarcia się o sławnych ludzi i na najbardziej oklepane banały reakcyjno-bogobojczyńskie. Można dostać gęsiej skórki, słuchając idiotycznych i szowinistycznych słów piosenki, spreparowanej przez lokalnego, podstarzałego gwiazdora na cześć jubileuszu Ameryki. Ale publiczność Miasta Piosenki tym się zachwyca. Sądę, że jest to dostatecznie wymowne nawet na naszej ziemi, gdzie wrażliwość na teksty musi być mocno już przytępiona popularnością utworów w typie „ale co tam, ale co tam, jaki miły hipopotam”, „mój koń, mój koń polubił sianą ową” oraz „z dziewczynami o nie wie się, czy dobrze jest czy źle”.

Panorama NASHVILLE ukazuje wyłącznie egoistów. Egoistów w każdej dziedzinie aktywności ludzkiej: od interesów do erotyki, od zdobywania pozycji społecznej do gonitwy za uciechami. Wszyscy gotowi są sprzedać za pieniądze lub sławę. Z zachłannością tej, budzącej na pierwszy rzut oka śmiech i politowanie, przebiega często okrucieństwo: w pewnych momentach filmu pustka grotesko-

wej krzątałiny rozciera się, by ukazać otchłań tragedii ludzi, poniewieranych przez swoich bliźnich, ale ciągle zobowiązanych do trzymania rytualnego fasonu. Bo w tym kraju rządzi przecież walka o byt.

Ala najpotworniejsza w panopticonie Altmana jest ludzka obojętność. Społeczeństwo młoczące większości, omdalowane w tym filmie, przypomina tłum chocholi z „Wesela”, tym straszniejszy, że usłony tylko rytmem muzyki i nie mogący się ocknąć nawet na widok krwi i zbrodni. Ci najbardziej wrażliwi giną: jedni dieć, że padają ofiarą zamachu, inni — ponieważ bezkaszalność życia rujnuje ich równowagę psychiczną i popycha do aktów herostratejskich. Pozostali kołyszają się nadal w takt melodii „it don't worry me” — „co mi tam...”

Czarnowidztwo? Jeśli nawet, to głęboko umotywowane. Sam Altman ostro zresztą zaprotetował, jakoby dał się ponieść przesądzie: „To jest obraz Ameryki, a nie jej karykatura. Nie potępiam tego kraju, potępiam zrujnowanie ideałów, potępiam chowanie głowy w piasek. Stworzyłem NASHVILLE nie po to, aby powiedzieć, że jesteśmy najgorszym narodem na ziemi, ale po to, by uświadomić, że znaleźliśmy się w określonej sytuacji i że jest to pohure”. Znany powszechnie z ironii i dezynwoltury reżyser był chyba tym razem szczerzy w swojej wypowiedzi; w każdym razie określił tę postawę człowieka filmu, która jest godna szacunku. Bo kino jest nie po to przecież, by usnąć w błogostanie.

ADAM GARBICZ

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

LAMY DLA WAS

Wielokrotnie deklarowaliśmy odstąpienie miejsca „na łamach „Kroniki” również dla Waszych prób publicystycznych i prozatorskich (oczywiście w obiektach dla „Gazety” charakterystycznych). Deklarację tym dając dowód, a równocześnie zachęcając Was do współpracy (również w ramach ogłoszonego przez Wiesława Kolarza konkursu), dziś w „Kronice” fragmenty tekstu Słaska Brzeja z Limanowej, który lubi piarstwo tegorocznego laureata nagrody Nobla w dziedzinie literatury — Saula Bellowa.

SAUL BELLOW — NOBEL 1976

Laureat tegorocznej nagrody Nobla w dziedzinie literatury, 61-letni amerykański pisarz Saul Bellow urodził się w Kanadzie, gdzie jego rodzice zatrzymali się w drodze do USA po wyemigracji z carskiej Rosji. Po ukończeniu Uniwersytetu Północno-Zachodniego wykładał Bellow w uniwersytecie stanowym Minnesoty i w Uniwersytecie w Chicago. Wiele podróżował, był m. in. dwa razy w Polsce. (Ślady podróży do Polski znajdujemy w powieści Bellowa pt. „Herzog”).

Debiutował Bellow w roku 1944 powieścią napisaną w formie dziennika pt. „The Dangling Man”. Dotąd tylko dwie powieści Bellowa zostały przetłumaczone na język polski — „Korzystaj z dnia” i „Herzog”.

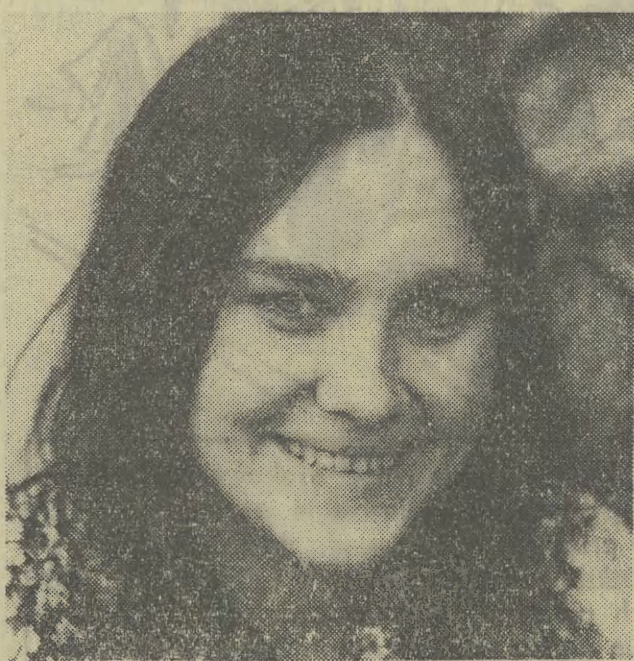
„Herzog”, który mimo że „miejscami jest po prostu płaski i nudny” (W. Osiatyński), porusza istotne i odwieczne pytania o sens ludzkiej egzystencji. Powieść jest nudna, ba, jest przerażająco nudna w swej tragiczności, bo tragiczne są losy bohatera, jego pozycja w życiu z góry skazana na zagładę. Akcja zaczyna się w momencie, gdy zmęczony bohater osiada na wsi, w domku, w którym przeżył szczęśliwe i nieszczęśliwe chwile swojego drugiego małżeństwa. Zaczyna się wędrówka Herzoga przez życie, człowieka dobrego i słabego, nadwrażliwego i biernego, bezradnego i odrzuconego przez społeczeństwo, do którego nie chciał się przystosować. Jego życie koncentrowało się na stałej walce z siłami zewnętrznymi, które chciały zniszczyć jego „ja”. I ta walka była i jest tyle heroiczna, co i żalonna, ale bez niej życie Herzoga nie miałooby sensu, i teraz może bardziej o tę walkę chodzi niż o samo życie; walka staje się jedynym miernikiem sensu bytu. Herzog wie, że są jednostki, które potrafią odnaleźć się w duszy społeczeństwa i że on do tej grupy nie należy. Wie, że niejako jest lepszy, ale nie liczy się z bezwzględnością innych. Jest raniony, wykorzystywany i odrzucony, a jedyną jego winą jest, że nie ma

dość siły, by zwyciężyć. Dlatego jak rybak Hemingway' zostaje zniszczony, ale nie pokonany.

Szansą odzyskania spokoju jest dla Herzoga miłość trzydziestoletniej Ramony, ale on ucieka przed tą miłością, bowiem wie, że to małżeństwo byłoby kolejną klęską, ucieczką, kłamstwem i zgodą na litość. Jest w tej postawie Don Kichotem, ale kim byłoby Don Kichot, gdyby nie walczył z wiatrakami?

Stanisław Brdejski

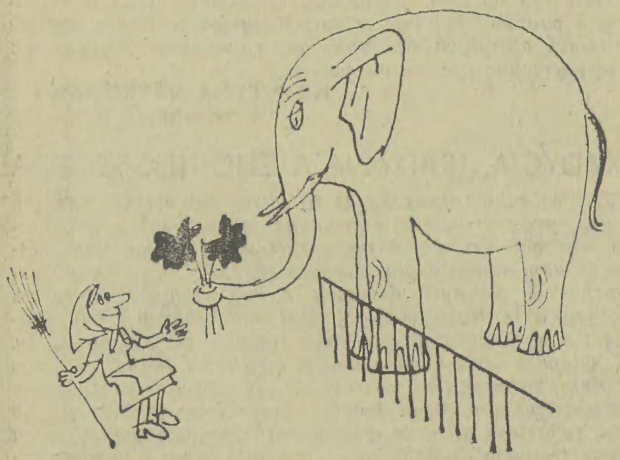
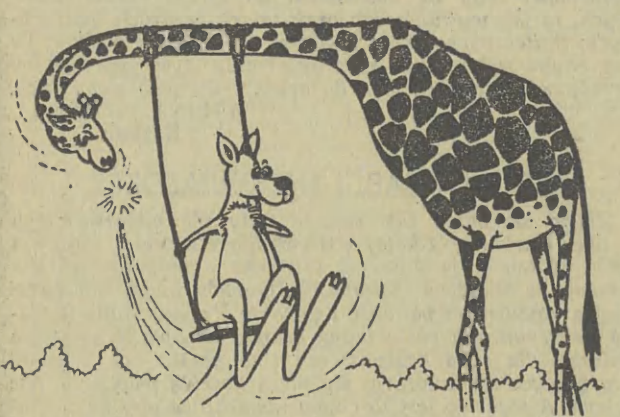
BOGACTWO NASZYCH REGIONÓW



HENRYK CYGANIK

Czytając prozę Bellowa, możecie od czasu do czasu pomyśleć, że ucieczka w miłość bywa zupełnie niezłym wyjściem z pytań o sens. Prezentowane w tej „KO” „bogactwo” ma na imię... — imienia nie wyjawię, bowiem być może miałby mi to niedyskreć za dzie Witek Siusarski, mój przyjaciel z rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. W każdym razie — absolwentkę germanistyki fotografował Waace Kląg.

W ZOO...



Rys. PUNCH, PANORAMA

„Po siedmiu latach starć między katolikami a protestantami, zamieszek i terroru Belfast jest dziś wyniszczonym miastem. Ulice pełne małych domów z cegieł, zamurwane okna i drzwi, tu i tam poczerwiałe szkielety domów handlowego lub biurowca. Przez okrągłe 24 godziny patroly wojskowe przemierzają miasto albo ustawiają przenośne zapory. Nocą strzeżone przez wojsko barykady bronią wstępu do niektórych dzielnic — pisał francuski dziennik „LE FIGARO”.

Belfast, stolica Ulsteru nie jest wyjątkowym przypadkiem. Kilka przytoczonych niżej liczb ilustruje skalę zniszczeń. Od początku zamieszek prawie 24 tysiące domów i innego rodzaju budynków w Irlandii Półn. zostało zniszczonych względnie uszkodzonych. Liczba ofiar przekroczyła 16 tysięcy. Przeszło 1500 osób to zamordowani bądź ci, którzy zginęli śmiercią gwałtowną, ponad 15 tys. rannych.

Policja również zapłaciła ciężką daninę: 271 funkcjonariuszy zabitych od 1971 r., 77 policjantów i 58 rezerwistów zabitych od 1969. Piętnaście tysięcy żołnierzy, przeszło 5 tys. policjantów i ponad 12 tys. miejscowych ochotników strzeży kraju wzdłuż i w szerz. Mimo tego, mimo wszelkich środków ostrożności i stałego nadzoru nie ma prawie dnia, w którym nie zanotowano by jakiegoś zamachu.

Ten dramat nie ma żadnego rozwiązania. Protestanci jako całość — a jest ich milion — chcą, by Ulster pozostał związany z koroną. Są panami i pragną nimi pozostać. Nadal stanowczo odmawiają przyznania katolickiej mniejszości minimum reprezentacji politycznej. Przede wszystkim obawiają się zjednoczenia Ulsteru z Irlandią, czego jednak w obecnej chwili nikt nie chce.

Rząd w Dublinie, nawet jeśli nie chce o tym mówić zbyt głośno, uważa, że zjednoczenie pociągnęłoby za sobą niezwykle skomplikowane problemy natury politycznej, ekonomicznej i społecznej. Rząd irlandzki, który już wiele zrobił, aby utrzymać w szachu „skrzydło tymczasowych” IRA — ów ruch ekstremistyczny powstały w wyniku rozłamu w tradycyjnej IRA (Irlandzkiej Armii Republikańskiej) — nie przejawia wcale entuzjazmu wobec idei ewentualnego przyłączenia mniejszości katolickiej z Ulsteru, na której siedem lat zamieszek i terroru wycisnęło głębokie piętno.

Uciekłam od męża i dzieci

„Kobiety nie pracujące zawodowo mają szereg kompleksów, są niezadowolone i czują się niedoceniane. W świecie, w którym panuje tendencja uznawania tylko wartości ekonomicznych, kobiety nie pracujące odczuwają najboleśniej ten kult przydatności. Świadomość, że nie są one częścią społeczeństwa „aktywnego” wywołuje wśród wielu z nich bolesne poczucie nieprzydatności” — pisał francuski dziennik „LE FIGARO”.

Równocześnie — monotonne, powtarzające się czynności gospodarskie prowadzą wiele z nich do stanów frustracji. Nawet wówczas, gdy poświęcają większą część czasu na różne prace domowe, a także na wychowanie lub staranną opiekę nad dziećmi, to czynności te nie są możliwe do obliczenia w cyfrach. Ich tygodnię pracy przekracza bardzo poważnie 40-godzinny dzień pracownika zawodowego.

Kobiety te pełne są również niepokoju w związku z nadejściem chwili, gdy dzieci dorosną i nie będą już więcej potrzebowali nieustannej opieki. Jest to strach przed pustką, któremu ulegają kobiety w wieku około 40 lat.

„I cóż ja teraz będę robić? — pytają one same siebie, tak jak Françoise mająca 44 lata, która porzuciła studia w wieku 18 lat, w chwili gdy wyszła za mąż, tak jak 48-letnia Helene, która nie czuje się już zdolna w swym wieku do podjęcia jakiegokolwiek pracy.

Wszystkie te kobiety dążą do tego, aby wyrwać się z takiego życia. Przekonanie, że

szczęście można znaleźć tylko wykastrowany się z domu staje się dla niektórych z nich idee fixe. Stąd biorą się frustracje, nieszczeście, niepokój i bardzo różne reakcje...”

O wiele ostrzej i drastyczniej występuje ten problem w Stanach Zjednoczonych. Zagadnieniu temu poświęcił obszerny artykuł tygodnik U. S. NEWS AND WORLDREPORT. Czytamy w nim:

„W Stanach Zjednoczonych powiększa się stale liczba kobiet, które porzucają dom, męża i rodzinę. Tego rodzaju wypadki, niegdyś stosunkowo rzadkie, stają się dzisiaj poważnym problemem, ponieważ liczba zbiegłych żon zaczyna przewyższać liczbę mężczyzn porzucających rodziny.

Tracers Company of America — nowojorska firma zajmująca się odszukiwaniem zaginionych osób — ogłosiła, że obecnie w jej rejestrach znajduje się dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn, które uciekły od mężów i dzieci, podczas gdy jeszcze w 1960 r. na 300 zbiegłych mężów przynadala tylko jedna żona. W Miami źródła oficjalne podają, że pra-

ŚLEPA ULICZKA



Brak rozwiązania politycznego grozi, że ta potworna wojna domowa potrwa jeszcze długie lata. Jednakże największe niebezpieczeństwo rozwija się na gruncie ubóstwa i bezrobocia, co sprzyja wszelkiego rodzaju ekstremizmowi.

W Ulsterze od wielu lat bezrobocie jest zjawiskiem endemicznym. Siedem lat niepokoju i obecna recesja gospodarcza pogorszyły sytuację. Obliczono, że na początku obecnego roku bezrobotni stanowili ponad 11 proc. ludzi zdolnych do pracy. W rejonach rolniczych i katolickich kraju wskaźniki te przekraczają miejscami 36 proc. Władze dokładają starań, by przyciągnąć inwestorów zagranicznych — jest to jednak daremny trud: żadna firma nie wyrazi zgody na zbudowanie fabryki, która może stać się obiektem zamachów.

Wojna domowa pogłębia się, codzienne zamachy, bezrobocie i ubóstwo oto przyszłość Ulsteru, która wydaje się ponurą.

Tymczasem coraz częściej uważa się, że w chwili obecnej „tymczasowe skrzydło” IRA przegrywa partię. Jest wyobcowana — twierdzi się. Znaczna część mniejszości katolickiej jest już znudzona tą całą przemocą. To samo stało się z ekstremistycznym ruchem protestanckim „Stowarzyszeniem Obrony Ulsteru” (UDA) i jego terrorystyczną odnogą UVF („Armia Ochotników Ulsteru”), która od kilku miesięcy wykazuje mniejszą aktywność.

UVF liczy ok. 10 tys. członków, do których należy jeszcze dodać licznych sympatyków z UDA. Po stronie katolickiej „provoisi” liczą ok. 4 tysiące, w tym ok. tysiąc bojowikarzy, którym pomagają aktywnie tysiące zwojenników dostarczających samochodów, żywności, lekarstw. Mogą oni również liczyć na pomoc ze strony pewnej części katolików, którzy przygotowują lokale, ukrywają podejrzanych i poszukiwanych przez policję.

Czy istnieje nadzieja na polityczne rozwiązanie konfliktu? Niedawno „NEW YORK TIMES” i „INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE” opublikowały artykuł ministra spraw zagranicznych Republiki Irlandii pl. „Polityczne wymiary problemu ulsterskiego”. Enigmatyczne sformułowania nie dają odpowiedzi na to podstawowe dla ludności Ulsteru pytanie. Wypowiedź ministra potwierdza natomiast istnienie trudności, uniemożliwiających polityczne rozwiązanie północno-irlandzkiego dramatu. Wśród przyczyn owej niemożności, autor artykułu wymienia m. in. „kontynuację kampanii przemocy przez IRA i kontrprzemoc paramilitarnych organizacji lojalistów” oraz — „wpływ ekstremistycznych polityków protestanckich, którzy — pomimo oczywistych dowodów zmiany nastawienia protestanckiej opinii publicznej na korzyść umiarkowania, podważają postawę unionistów faworyzujących pojednanie i kompromis”.

fakt stale wzrastającej wśród kobiet świadomości własnej wartości. Nie chcą one być już więcej traktowane jako przedmioty seksu lub osoby wykorzystywane do prowadzenia gospodarstwa domowego.

Ucieczki kobiet różnią się między sobą. Część z nich podejmuje decyzję o odejściu nagle, u innych — ucieczka jest rezultatem długiego narastającego postanowienia... Niektóre zabierają z sobą dzieci, inne odchodzą same. W rezultacie część z nich wraca po pewnym czasie, choć pewna liczba porzuca dom na zawsze.

Zdarza się również, że żona odchodzi, aby uniknąć komplikacji związanych z rozwodem i walką o opiekę nad dziećmi. Psycholog z Nowego Jorku, John Williams twierdzi, że chociaż kobiety te są biologicznie matkami, to jednak psychicznie jeszcze nie dojrzały, by ponosić trudny macierzyństwa.

Ed Goldfader, prezes Tracers Company of America, na podstawie długich obserwacji określił typ kobiet, które najczęściej uciekają. „Należą one do średniozamożnej warstwy społecznej, wyszły za mąż mając 18—19 lat i wkrótce po ślubie urodziły pierwsze dziecko. Dom opuszczają w wieku 35 lat, tzn. wtedy, gdy dzieci są już dostatecznie dorosłe, by mogły zajmować się sobą. Kiedy znajdujemy je, przeważnie żyją same. Ten typ kobiet nie szuka okazji do rozwodu i naprawdę chce, aby jej mężowie szukali” — dodaje Goldfader.

Ale chciałby pozorna ucieczka od dotychczasowego stylu życia wydaje się wielu kobietom najłatwiejszym wyjściem z sytuacji, to dla większości z nich nowe życie nie jest usłane różami. Mieszkają w wynajętych pokojach, pracują jako kelnerki, recepcjonistki lub sprzedawczynie.

Odnalezienie tych zbiegłych żon nie sprawia trudności. Jak mówi Ed Goldfader, „wiele kobiet ucieka po to, by być szukany”. Prawie 70 proc. żon poszukiwanych przez firmę nowojorską zostaje odnalezionych w ciągu 90 dni. Agencja z Chicago twierdzi, że prawie połowa znikających żon powraca z własnej woli do rodziny, głównie z powodu trudności jakie napotykały w samotnym życiu.

Socjologowie uważają, że zjawisko ucieczek żon jest rezultatem ery zmian, która spowodowała duży wstrząs w ustalonych wzorcach życia rodzinnego.

LOS WŁÓCZĘGI



W schroniskach dla bezdomnych nie spotyka się jednak wcale takiego, rzekomo „typowego”, włóczęgi — pisał hamburski tygodnik „DIE ZEIT” — Są różni. Niektórzy po prostu nie mają gdzie mieszkać, inni nie mogą też znaleźć pracy. Są wśród nich ludzie zwolnieni z więzienia, wypisani ze szpitali, osoby nie mające rodziny, inwalidzi, cudzoziemcy ubiegający się o azyl.

Wielu wyszło z sierocinców i innych placówek opieki społecznej. Wśród włóczęgów jest szczególnie dużo ludzi młodych i w wieku średnim.

Bezdomni wywodzą się przeważnie ze środowiska robotniczego i spośród robotników przyuczonych. Wskaźnik robotników kwalifikowanych jest bardzo wysoki, gdyż wynosi 36 proc. Ludzie bez stałego miejsca zamieszkania pracują dorywczo, nie korzystając z ubezpieczenia socjalnego. Kiedy przedstawiciel wielkiej hali handlowej przyjmuje rano do prac dorywczych, w kolejce stoją setki ludzi. Badania przeprowadzone w schroniskach dla bezdomnych wykazały, że nawet upośledzeni fizycznie i starzy wybierają się na poszukiwanie zajęcia, że 90 proc. tych ludzi uważanych powszechnie za leniwych chodzi do jakiegokolwiek pracy.

Liczba bezrobotnych, którzy tłoczą się przed drzwiami schronisk dla bezdomnych wzrosła podczas ostatniego kryzysu gospodarczego.

Włóczędzy uważani są za schorowanych pijaków, jednakże dolegliwości wroby występują wśród nich wcale nie częściej niż wśród całej ludności. Mało znany natomiast jest fakt, że 1/4 włóczęgów cierpi na inne choroby lub dotknięta jest kaleczką. Ci zeschpeleni, zdeformowani fizycznie ludzie nierzadko szukają schronienia w przytulniach przed niepewnościami żywiołami. Nie są to wcale tępi cynicy, lecz osoby próbujące w taki czy inny sposób uporać się ze swą ciężką sytuacją, próbujące też topić swoją nędzę w alkoholu. Charakterystyczne dla nich jest to, że — przy ocenie siebie samych — nie widzą przed sobą żadnych perspektyw.

Od 50 do 100 tysięcy ludzi bez stałego miejsca zamieszkania pędzi żywot na ulicy. Krają między ścieżkami, przytulni, piwnicami i biurami pomocy społecznej.

Na te dziesiątki tysięcy bezdomnych przypada tylko 13 tys. miejsc w schroniskach. W dodatku liczba miejsc w szeregu miastach spada. Postępują się tam według zasady: gdzie nie będzie miejsca, tam żaden bezdomny nie przyjdzie, im gorsza opieka, tym mniej chętnych.

O sposobie życia w schroniskach dla bezdomnych wiele mówią regulaminy porządkowe, w których zakazuje się nawet śpiewania i gwizdania. Czasem stawiane są określone

warunki, jak na przykład: „W tym schronisku nie ma miejsca dla tych, którzy odrzucają Ewangelię. Nie wolno tu mieszkac, by korzystać z taniego zakwaterowania. Jest to właściwe miejsce tylko dla tych, którzy idą za pogodnym posłannictwem Jezusa Chrystusa i gotowi są szukać nowego życia”.

Wśród personelu zajmującego się ludźmi bez stałego miejsca zamieszkania brakuje fachowców. Nieluwi pracownikowie opieki społecznej zajmują się włóczęgami. Toteż nikt nie ma czasu na bardziej wnikliwe z nimi rozmowy... Personel schronisk przypisuje winę samym włóczęgom za ich sytuację. Pytania o przyczyny istnienia ludzi bez stałego miejsca zamieszkania nie odpłacają się zresztą również z tego powodu, że nie widzą rzeczywistych możliwości pomocy dla nich.

Nie pozostawia się wątpliwości, że bezdomni są obywatelami o mniejszych prawach: personel odnosi się do nich lekceważąco i zwraca per ty. Uwagi wnoszone do karotek są najczęściej skrajnie negatywne i poniżające. Katalogowane są niepowodzenia bezdomnych i dawane odpowiednie oceny, aby włóczęgom przypisać winę za niepowodzenia pracowników opieki społecznej.

Ankieta przeprowadzona w domu noclegowym w Dorahof, w Wirtembergii, wykazała, że 72 proc. przebywających tam chciałoby zdobyć stałe miejsce zamieszkania. Prawie 60 proc. chciałoby konkretnej pomocy przy rozwiązywaniu swych problemów osobistych, przy szukaniu pracy, mieszkania lub przynajmniej stałego miejsca zakwaterowania i przy wyrobieniu dokumentów.

Szanse w tej dziedzinie jednak są zle. Pomoc dla bezdomnych jest najbardziej groteskowa spośród wszystkich form pomocy społecznej. „Zagroźnionym” rozdaje się używaną odzież, bieliznę, bilety. Szczególnie chętnie te ostatnie: z nadzieją, że pojedą do innego miasta.

Ludzie ci są zmuszani do wędrowania, skoro pozwala im się nocować tylko raz w schronisku, a rano odsyła z biletem. Działła tu zasada rotacji. Bezdomni wędrują od schroniska do schroniska albo śpiąją na dworcach, dopóki nie zostaną przepędzeni.

Wielu ludzi staje się bezdomnymi w ten sposób: np. karetka pogotowia przyjeżdża przed schronisko i przekazuje chorego, klinika psychiatryczna dostarcza tam głuchoniemego, robotnik traci dach nad głową, ponieważ dom, w którym mieszkał musi ustąpić miejsca biurowcowi. Udać się do placówki opieki społecznej — a tam... kierują go do schroniska dla bezdomnych.

BON PREMIOWY PKO — korzystną i dogodną formą lokaty pieniędzy!



Narodowy Bank Polski, Oddział Wojewódzki w Krakowie zawiadamia, że w 43 ogólnopolskim losowaniu PREMIOWYCH BONÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH PKO w dniu 15 listopada 1976 roku, padły następujące wygrane:

Nr losu (m. r. d.)	Wys. wygr. (zł. r. d.)	Nr losu (m. r. d.)	Wys. wygr. (zł. r. d.)	Nr losu (m. r. d.)	Wys. wygr. (zł. r. d.)	Nr losu (m. r. d.)	Wys. wygr. (zł. r. d.)
23901-23949	2.500	301270	50.000	601451-601486	2.500	798327-798350	2.500
23950	300.000	301271-301300	2.500	601487	50.000	824951-824969	2.500
32901-32906	2.500	335001-335036	2.500	601488-601500	2.500	824970	10.000
32907	15.000	335037	100.000	601501-601548	2.500	824971-825000	2.500
32908-32950	2.500	335038-335050	2.500	601549	10.000	841251-841294	2.500
44551-44583	2.500	401951-401953	2.500	601550	2.500	841295	15.000
44584	50.000	401954	10.000	617851-617865	2.500	841296-841300	2.500
44585-44600	2.500	401955-402000	2.500	617866	15.000	841451-841470	2.500
49051-49057	2.500	410651-410669	2.500	617867-617900	2.500	841471	15.000
49058	200.000	410670	50.000	617901-617930	2.500	841472-841500	2.500
49059-49100	2.500	410671-410700	2.500	641734	15.000	849001-849029	2.500
142551-142583	2.500	417351-417362	2.500	641735-641750	2.500	849030	15.000
142584	10.000	417363	100.000	650001-650039	2.500	849031-849050	2.500
142585-142600	2.500	417364-417400	2.500	650040	50.000	863701-863703	2.500
146401-146437	2.500	512351-512371	2.500	650041-650050	2.500	863704	100.000
146438	100.000	512372	50.000	713051-713060	2.500	863705-863750	2.500
146439-146450	2.500	512373-512400	2.500	713061	50.000	874751-874784	2.500
153601-153633	2.500	530301-530306	2.500	713064-713100	2.500	874785	50.000
153634	15.000	530307	10.000	745321-745324	2.500	874786-874800	2.500
153635-153650	2.500	530308-530350	2.500	745325	50.000	874851-874863	2.500
171801-171831	2.500	556001-556028	2.500	745326-745350	2.500	875464	50.000
171832	100.000	556029	50.000	753951-753960	2.500	875465-875500	2.500
171833-171850	2.500	556030-556050	2.500	753961	15.000	980501-980528	2.500
211801-211848	2.500	561851-561874	2.500	753962-754000	2.500	980529	100.000
211849	50.000	561875	15.000	767521-767520	2.500	980530-980550	2.500
211850	50.000	561876-561900	2.500	767521	50.000	980551-980594	2.500
215601-215609	2.500	579901-579912	2.500	767522-767550	2.500	980595	15.000
215610	50.000	579913	100.000	770151-770191	2.500	980596-980600	2.500
215611-215650	2.500	579914-579950	2.500	770192	10.000		
241801	15.000	586651-586661	2.500	770193-770200	2.500		
241802-241805	2.500	586662	10.000	798351-798353	2.500		
301251-301269	2.500	586663-586700	2.500	798354	15.000		

Spośród powyższych premii na terenie miejskiego województwa krakowskiego wylosowano między innymi **PREMIĘ W WYSOKOŚCI 200.000 ZŁ na nr 23950.**

Każda z wylosowanych premii przypada na jeden numer podstawowego bonu o wartości 1.000 zł — Na bon częściowy przypada do wypłaty odpowiednia część premii.

Następne losowanie odbędzie się 30 grudnia 1976 r.

Bony premiowe PKO kupić można we wszystkich oddziałach i ekspozyturach PKO oraz w upoważnionych urzędach pocztowych i zakładowych agencjach PKO.

K-8904

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Krakowie ul. Nowohucka nr 1 zatrudni zaraz

- ◆ KIEROWCÓW z kat. „C” lub „D” do obsługi samochodów specjalnych do oczyszczania miasta
- ◆ MECHANIKÓW do napraw pojazdów samochodowych
- ◆ ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH
- ◆ ZAMIATACZY
- ◆ ŁADOWACZY.

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne warunki pracy i płacy oraz pełne świadczenia socjalno-bytowe.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych Przedsiębiorstwa w Krakowie, ul. Nowohucka 1. — Dojazd tramwajami linii nr 1, 4, 25 lub 9 i 22.

K-8488

Czas pracy placówek handlowych gastronomicznych i usługowych w wolną sobotę 4 grudnia

W m. Krakowie czas otwarcia placówek handlowych, gastronomicznych i usługowych, ustala się następująco W SOBOTĘ 4 GRUDNIA CZYNNE BĘDĄ:

- ◆ wszystkie dwu- i wieloosobowe placówki handlu detalicznego z artykułami spożywczymi do godziny 14
- ◆ domy towarowe spółdzielcze i wiejskie domy handlowe od godziny 9 do 16
- ◆ punkty sprzedaży PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch” (co najmniej 50 proc. tych punktów) oraz wyznaczone placówki dyżurne z artykułami kwiaciarskimi, pamiątkarskimi, upominkami — czynne będą w wymiarze godzin jak w pozostałe dni tygodnia
- ◆ sklepy z artykułami do produkcji rolnej — czynne jak w pozostałe dni powszednie tygodnia
- ◆ placówki gastronomiczne czynne są jak w inne dni tygodnia
- ◆ zakłady fotograficzne, fryzjerskie i kosmetyczne otwarte będą do godziny 14
- ◆ wypożyczalnie sprzętu turystyczno-sportowego, parkingi, stacje benzynowe i stacje obsługi samochodów — czynne jak w pozostałe dni tygodnia.

K-8692

Dyrektorowi MIECZYSLAWOWI GŁĄBOWI składamy wyraz głębokiego współczucia z powodu śmierci MATKI.

OOP PZPR, Komitet Oddziałowy, Rada Zakładowa i pracownicy Kombinatu Budowlano-Montażowego „Budomont” Oddział „Bocznica” w Krakowie

PRZETARGI

Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Jasielsku, ul. Słowackiego 4 — OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na dostawę kruszywa z własnej posiadłości i własnym transportem, na budowy Przedsiębiorstwa, w następujących miejscowościach:

BUDOWA ODRZYKON

- pospółka budowlana — 1000 m³
- piasek rzeczny — 500 m³
- piasek kopany — 500 m³

BUDOWY JASŁO

- pospółka budowlana — 8000 m³
- pospółka drogowa — 3000 m³
- piasek rzeczny — 3000 m³
- piasek kopany — 2000 m³

BUDOWY HANKOWKA

- pospółka budowlana — 3000 m³
- pospółka drogowa — 2000 m³
- piasek rzeczny — 1000 m³
- piasek kopany — 1000 m³

BUDOWY BIECZ

- pospółka budowlana — 1200 m³
- pospółka drogowa — 1000 m³
- piasek rzeczny — 500 m³
- piasek kopany — 500 m³

BUDOWA ZAGORZANY

- pospółka budowlana — 2500 m³
- pospółka drogowa — 1000 m³
- piasek rzeczny — 1000 m³
- piasek kopany — 500 m³

BUDOWA GORLICE

- pospółka budowlana — 15000 m³
- pospółka drogowa — 10000 m³
- piasek rzeczny — 4000 m³
- piasek kopany — 3000 m³

BUDOWY SZYMBAK

- pospółka budowlana — 300 m³

BUDOWA KLIMKÓWKA

- pospółka budowlana — 1000 m³
- pospółka drogowa — 1000 m³
- piasek rzeczny — 800 m³

BUDOWA WYSOWA

- pospółka budowlana — 1000 m³
- pospółka drogowa — 1000 m³
- piasek rzeczny — 1000 m³

BUDOWA POWROŹNIK k. Krynicy

- pospółka budowlana — 4000 m³
- pospółka drogowa — 2500 m³
- piasek rzeczny — 1500 m³

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, kolka rolnicze, spółdzielnie usługowo-wytwórcze kolka rolniczych — oraz osoby prywatne.

Oferę, w załączonych kopertach, z napisem „przetarg na kruszywo”, należy składać w Sekretariacie Zarządu Przedsiębiorstwa — do dnia 5 grudnia 1976 roku.

Wszelkich informacji dotyczących przetargu udzieli Dział Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa, telefon 24-39.

Komisynie otwarcie ofert nastąpi w dniu 6 grudnia 1976 roku, o godzinie 10, w Zarządzie Przedsiębiorstwa.

Zastrzegę się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn. K-8890

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Zakliczynie n.D. — ogłasza, iż W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzedaje:

- samochód m-k1 Żuk A-3, nr silnika 338863, nr podwozia 29702, rok produkcji 1964 — stopień zużycia 78 proc.

Cena wywoławcza wynosi 37.400 zł. Samochód można oglądać w każdy dzień, z wyjątkiem niedziel, od godziny 8 do 15, w GS Zakliczyn n.D., woj. tarnowskie.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w Banku Spółdzielczym, w Zakliczynie, do dnia poprzedzającego przetarg.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 grudnia 1976 roku, o godzinie 10, w biurze GS Zakliczyn.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, w tym samym dniu, o godzinie 12 odbędzie się drugi przetarg. K-8842



prądu zmiennego małej i średniej mocy

wykonuje szybko i solidnie

Pawilon Usługowy Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy — Oddział Terenowy Nr 3

w Nowym Targu, os. Bereki, tel. 32-32

K-8756

Punkt przyjęć zleceń

na usługowe SZYCIĘ na miarę KOSZUL i bielizny męskiej

Robotniczej Spółdzielni Pracy im. J. Dąbrowskiego — mieszczącej się w Krakowie przy ul. Siennej nr 7, ZOSTAŁ PRZENIESIONY na okres remontu — do punktu usługowego przy ul. WIŚLNEJ 10 — i zaprasza nadal PT Klientów.

K-8516

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Sierzynie, woj. tarnowskie — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO sprzedaje:

- samochód Gaz-51 Lublin, nr rej. RH 2880, rok produkcji 1953, nr podwozia 3562, nr silnika 11402015, stopień zużycia 75 proc.

Cena wywoławcza w I przetargu wynosi 42.500 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 grudnia 1976 roku: w pierwszym terminie o godzinie 12, a w drugim terminie o godzinie 13, w siedzibie Zarządu GS w Sierzynie.

Samochód oglądać można codziennie od godziny 7 do 15, w miejscu przetargu.

Przystępujący do przetargu powinni przedłożyć zaświadczenie z Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego, że nabycie pojazdu jest uzasadnione i wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu, w Banku Spółdzielczym w Sierzynie.

Zastrzegę się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej „Budostal”, ul. Kijowska — 30-969 Kraków 28 — Główny Plac Budowy Huty im. Lenina — SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO w dniu 23 grudnia 1976 roku, o godzinie 11, różne — zakwalifikowane do kategorii „B” i „C” — środki trwałe, jak: transzystorowe wykracacze metali, ładowarki ślimakowe „Trautmann”, przycięgi na tor normalny, zbiornik kruszywa, wciągarki dwubębnowe o udźwigu 5 t., wózki widłowe podnośnikowe (akumulatorowy i spalinyowy), wózek transportowy platforma o napędzie spalinyowym.

Szczegółowy wykaz środków trwałych, objętych przetargiem, zostanie wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Przedsiębiorstwa.

Osoby prywatne winny złożyć wadium, w wysokości 10 proc. ceny oferowanej, do dnia 27 grudnia 1976 roku.

W tym też terminie należy przesłać — pod adresem Przedsiębiorstwa — oferty w załączonych kopertach, z napisem „przetarg”.

Środki trwałe, objęte przetargiem, można oglądać w rejonie Przedsiębiorstwa, w godzinach 9-13.

Informacje: Biuro wiceprzewodniczącego (lokalizacja obok biurowca „Elektromontaż”), pokój nr 35. — Dojazd tramwajem nr 22.

Telefon: 407-84 lub 457-86 — wzywać: Dział Mechaniczno-Energetyczny. K-8721

Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż” Nr 1 Kraków, ul. Czyska 7 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO OGRANICZONEGO sprzedaje:

- samochód ciężarowy marki „Skoda”, typ 706 RT, nr rej. 89-10 KR, nr podwozia 3038-610-068, nr silnika 4287-6906, zużyty wg oceny technicznej PZMot. w 75 proc.

Cena wywoławcza wynosi 100.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 15 grudnia, o godzinie 10, w biurze Zakładu Transportu i Sprzętu „Elektromontaż” — Kraków, ul. Zabłocie 59.

Samochód można oglądać w dni robocze, w godzinach 12-14, w Zakładzie Transportu i Sprzętu, pod adresem jak wyżej.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne, posiadające stosowne zezwolenie z Wydziału Komunikacji.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Przedsiębiorstwa przy ul. Czyskiej 7, w godz. 8-14, najpóźniej na dwa dni przed przetargiem.

W wypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu — przetarg drugi odbędzie się w tym samym miejscu, w dniu 20 grudnia 1976 roku, o godzinie 10.

Zastrzegę się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-8321

Sprzedaj

CZĘŚCI do samochodu — „Mercedes” typ 190 i 200 D

— silnik biegów kompletny, pompa wtryskowa i sprzęgło — sprzedam.

Maria Urbńska, Kraków, ul. Na Błonie 3, m. 68 — os. Widok. g-23174

ZABAWKI — kolejkę elektryczną nową — sprzedam.

Wiadomość: telefon 609-91, po godz. 16. g-22561

FIAT 126 p, fabrycznie nowy — sprzedam. Telefon 441-16. g-23519

Różne

PRZEBOWADZKI meblowe — sprzedam.

chcowa, Julian Kuźaj, Kraków, telefon 662-04, godz. 10-16. g-23548

SAMOTNI — Duży wybór ofert posiada Biuro Matrymonialne „Wesła”

70-952 Szczecin — skrytka pocztowa 672. K-152

DOM WCZASOWY

na 50-100 miejsc w turnusie — KUPI lub WYDZIERŻAWI instytucja. Oferty uprasza się kierować: „Prasa”, Kraków, Wiślna 2 — dla nr K-8861.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

zatrudni stałych pośredników ubezpieczeniowych

do pracy na terenie województwa:

- ◆ tarnowskiego
- ◆ krakowskiego
- ◆ nowosądeckiego.

Praca pośredników ma charakter usługowy i polega na zawieraniu w imieniu PZU umów dot. dobrowolnych ubezpieczeń majątkowych i osobowych, na terenie miast i wsi.

Pośrednicy otrzymują wynagrodzenie prowizyjne od załączonych składerek za pozyskane ubezpieczenia.

Czas pracy pośredników nie jest normowany.

Pośrednicy otrzymują urlop i wszystkie inne przywileje socjalne.

Zgłoszenia kandydatów przyjmują i bliższych informacji udziela Oddziały Wojewódzkie i Inspektoraty PZU na terenie województwa tarnowskiego, krakowskiego i nowosądeckiego. K-8545

ATRAKCYJNE UPOMINKI MIKOŁAJOWE



dla dzieci i młodzieży ARTYKUŁY POLITECHNICZNE importowane i krajowe kupić można

na KIERMASZU

organizowanym przez nas

w „DOMU TURYSTY”

